Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska l. 19-21. Adres dla tel.: Sera—Lwów.

Telefon Redakcyi nr. 155. Telefon Administracyi nr. 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“) i o godzinie 6-tej wieczorem.

Ceny prenumeraty: Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie	7 „ 50 „	wysyłką	9 „ — „
rocznie	30 „ — „	pocztową	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 6 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 278. Lwów, piątek 15. września 1911. Rok 1.

Zamach na Stołypina.

Strzały do premiera rosyjskiego w teatrze. — Zemsta rewolucyonistów za wyroki śmierci. — Przypuszczalne skutki zamachu.

Zamach w teatrze.

Pierwsze wiadomości.

Kijów. (TBK.) **Do prezydenta ministrów Stołypina strzelano w teatrze. Stołypin jest ciężko ranny. Sprawcę zamachu uwięziono.**

Kijów. (Pet. Ag.) Prezydent ministrów Stołypin odniósł ranę w rękę. Kula przeszła obok wątroby i utkwiła w kręgosłupie.

Szczegóły zamachu.

Petersburg. (Tel. wł.) O zamachu kijowskim donoszą pisma następujące szczegóły:

Przedstawienie w teatrze miejskim stanowiło zakończenie uroczystości złączonych z odsłonięciem pomnika Aleksandra II. Przedstawienie przeznaczone było wyłącznie dla gości zaproszonych, rozdawnictwo biletów spoczywało w ręku policyi, która przeprowadzała surową kontrolę zgłoszeń, by nikt niepowołany nie przedostał się do wnętrza. Prócz tego w samym teatrze i w okolicy było mnóstwo ajentów, porozmieszczanych pośród publiczności.

Podejrzanym osobom nie wydawano wcale biletów, nadto wiele z nich przy zgłaszaniu się aresztowano. Mimo to Bagrowowi udało się wtargnąć do teatru.

Zamach wykonano podczas przerwy międzyaktowej, w chwili, gdy Stołypin opuścił swą lożę. Sprawcy zamachu udało się przedostać w bezpośrednie otoczenie premiera. Niespostrzeżenie, mimo sfory szpiclów, otaczających Stołypina, Bagrow wyjął browning i dał do premiera

dwa strzały

jeden po drugim. Pierwszy strzał trafił Stołypina, który upadł na ziemię.

Bagrow dał do Stołypina, leżącego na ziemi, jeszcze strzał drugi i zranił go w rękę, którą leżący zasłaniał się przed napastnikiem.

Po drugim strzale Stołypin stracił przytomność. Natychmiast zawezwano lekarzy, którzy zażądzili przeniesienie zranionego do jego hotelu.

Rana jest śmiertelna. Nastąpi prawdopodobnie paraliż z powodu zranienia kręgosłupa, w którym kula utkwiła.

Co robił car?

Kijów. (Tel. wł.). Car posłyszawszy odgłos strzałów, zląkł się bardzo i prosił otoczenie, by go ochroniono. Za chwilę, za poradą świty udał się do loży, gdzie mu czarnosecinna publika urządziła owacyę. Grano „Boże Caria chrani“. Policya aresztowawszy sprawcę zamachu, zarządziła opróżnienie gmachu, co poszło tem prędzej, że wśród czarnej sotni zapanowała istna panika. W popłochu opuszczono teatr. Po mieście rozeszła się pogłoska, że zabito cara.

Zemsta rewolucyonistów.

Kijów. (Tel. wł.). Sprawca zamachu podaje się za pomocnika adwokackiego Bagrowa i mieni się być synem właściciela domu w Kijowie. Aresztowano go natychmiast po drugim strzale; publiczność czarnosecinna była tak rozwścieczona, że chciała go na miejscu zlynczować.

Bagrow należy do partyi socyalno-rewolucyjnej, a zamach wykonał z zemsty za to, że w dniach ostatnich w więzieniu kijowskiem wykonano mnóstwo wyroków śmierci.

Jak przedstawiają zamach urzędowo?

Kijów. (Pet. Ag.) Zamach wykonano podczas przerwy między aktami. Gdy car usłyszał strzał i wszedł do loży, publiczność zażądała odegrania hymnu ludowego (!). Wszyscy obecni wtórowali muzyce. Car dziękował ukłonami. Następnie publiczność opuściła teatr.

Kurs trwa dalej!

Petersburg. (TBK). „N. Wremia“ wyraża nadzieję, że kijowski zamach nie sprowadzi bynajmniej zmiany dotychczasowego kursu nawy państwowej.

Pierwsze współczucie.

Petersburg. (TBK). Niemiecki ambasador wyraził w ministerstwie spraw zagranicznych i wewnętrznych swe współczucie z powodu losu, któremu uległ Stołypin.

Stan rannego.

Kijów. (TBK). Stan Stołypina jest zadowalający; upływ krwi nieznaczny, puls 70. Prawdopodobnie naruszona jest opona płucna, wątroba jest nietknięta. Operacya nie wydaje się być konieczną.

Petersburski chirurg Zeidler odjechał osobnym pociągiem z Petersburga do Kijowa.

Stołypin prosił w szpitalu, aby carowi powiedziano, że gotów jest dla niego umrzeć. Dalej prosił Stołypin, aby przyniesiono mu listy i zawiadomiono żonę o jego stanie.

*

Wizyta cara w Kijowie.

W d. 12. września na placu cesarskim dokonano w obecności cara Mikołaja II. i jego żony uroczystego poświęcenia pomnika cara Aleksandra II.

Na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa place okoliczne zaległy wojska, młodzież szkolna i publiczność, którą przeważnie stanowili agenci ochrany przebrani po cywilnemu.

Dla rodziny carskiej w pobliżu pomnika wzniesiono namiot. Z carem przybyli do Kijowa: prezes rady ministrów Stołypin, ministrowie: wojny — Suchomlinow, marynarki — Grygorowicz, skarbu — Kokowcew, rolnictwa — Kriwoszein i ambasador bułgarski generał Paprykow.

Po odsłonięciu pomnika wojska przedefilowały ceremonialnym marszem.

Rozpoczęło się składanie wieńców u stóp pomnika. Pierwszy wieniec srebrny złożyła delegacya bułgarska z następcą tronu bułgarskiego, księciem Borysem, na czele. Następnie złożone były wieńce: od m. Kijowa, Petersburga, Moskwy, szlachty kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, urzędników ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, kontroli państwowej, uniwersytetu św. Włodzimierza, wyższych kursów żeńskich, wszystkich zakładów naukowych, kijowskiego okręgu naukowego, polite-

chniki, instytutu handlowego, od Kamieńca Podolskiego, Humania, gaz. „Kijowska Poczta“ i w. in. Wszystkich wieńców złożono 78.

Po szeregu przemówień car przyjął tradycyjnym zwyczajem chleb i sól od delegatów gub. podolskiej. Wieczorem odbył się raut w sali klubu szlacheckiego. Jeden z punktów programu wypełniła hr. O. Rzewuska piosnką: „Słowiku, mój słowiku“, a skrzypek Sicard odegrał cztery numery na motywy z pieśni małoruskich („Oj, ne chody Hryciu taj na weczernyciu“, „Hop, moi hreczanyki“). W dniu 13 i 14 odbyły się rewie wojskowe i szereg obiadów. Na jeden z nich zaproszeni byli: proboszcz kijowski ks. Szeptycki i posłowie do Rady państwa pp. St. Horwatt, Orłowski, hr. Potocki, hr. Branicki i hr. Krasicki.

Jednym z ostatnich punktów programu uroczystości było galowe przedstawienie w teatrze miejscowym. Grano operę „Car Sałtan“, na której obecny był car, wszyscy przybyli z nim ministrowie, generalicya i „arystokracya“ kijowska. Tak jak w ciągu całej uroczystości, tak i w chwili obecności cara i jego świty w teatrze wśród publiczności gęsto rozsiani byli agenci ochrany. Ostatnie telegramy utrwalają nas w tem przekonaniu, iż to „antidotum“ na wiele się nie przydało. W chwili bowiem, gdy wszyscy po skończonej operze opuszczali miejsca i zmierzali do garderoby, jeden z pośród obecnych, wyfraczony młodzieniec, zbliżył się do Stołypina i strzelił doń dwukrotnie.

Sprawcą zamachu jest członek lotnej organizacyi bojowej socyalistów-rewolucyonistów Bagrow.

W teatrze, w chwili strzałów powstała niebywała panika. Car przerażony szybkim krokiem z korytarza cofnął się do loży.

Pamięci Stołypina.

Piotr Arkadjewicz Stołypin urodził się w r. 1863. Studya odbywał na uniwersytecie petersburskim na wydziale przyrodniczym. Karyerę urzędniczą rozpoczął w ministerstwie spraw wewnętrznych. W roku 1899 ze względu na to, iż posiada majątek ziemski w gub. kowieńskiej, wybrano go marszałkiem szlachty kowieńskiej. W roku zaś następnym spotykamy go już na stanowisku wice-gubernatora Grodna, a w roku 1903 jako gubernatora Saratowa.

Odznaczywszy się w czasie rewolucyi, jako człowiek „silnej ręki“ i niewzruszonych przekonań, zostaje w maju 1906 r. zaszczycony łaską carską i obejmuje jeden z najważniejszych resortów w monarchii, mianowicie tekę ministra spraw wewnętrznych.

Po upływie dwóch miesięcy car powierzył Stołypinowi misyę utworzenia silnego gabinetu, któryby swą znajomością sytuacyi politycznej w kraju i silną władzą, zdołał poskromić hydrę rewolucyi.

Stołypin więc po Goremykinie zostaje prezesem gabinetu ministrów, zatrzymując sobie dawny a niezmiernie w policyjno-żandarmskiej Rosyi ważny resort — tekę ministra spraw wewnętrznych.

Mając do dyspozycyi całą armię szpiegów, prowokatorów, żandarmów i policyantów „dzielny“ misyonarz pokoju Piotr Arkadjewicz jął uspokajać „kramołę“ (rewolucyę). Tysiące szubienic pokryło Rosyę, dziesiątki tysięcy wyznawców idei wolności znaczyło skrwawionemi stopami drogę misyjną ideałów Stołypina.

Rewolucyoniści nie zasypiali. Jedynie aktualną sprawą doby porewolucyjnej było zgładzenie wiarołomnego cara i szermierza jego despotycznej idei.

Dnia 25 sierpnia 1906 r. pałac letni na wyspie Aptekarskiej, w którym rezydował wówczas Stołypin, wyleciał w powietrze. Pod gruzami zginęło wówczas 25 osób postronnych, a syn i córka Stołypina odnieśli ciężkie rany i kalectwa. Jemu jednak samemu, ponieważ nie był obecny w domu, nic się nie stało.

Nie wypuścił jednak steru ani na chwilę z rąk swoich. Rewolucyę i każdy przebłysk, nawet walki o wolność trzebił z całą stanowczością i bezwzględnością. Utrupił dwie Dumy, stworzył sam trzecią, odpowiednio spreparowaną za pomocą zmienionej „ad hoc“ przez Krzżanowskiego ordynacyi wyborczej. Oparty o większość burżuazyi rosyjskiej, prowadził dalej dzieło zniszczenia konstytucyonalizmu. Rewolucya była już zgnieciona. Czego nie dokazały sądy polowe, tego dokończyła demoralizacya w szeregach samych rewolucyonistów.

Stołypin parł jednak dalej. Wyodrębnienie Chełmszczyzny, wywłaszczenie Finlandyi, ziemstwa z § 87, masowe uwalnianie młodzieży wyższych zakładów naukowych, zamykanie towarzystw kulturalnych i społecznych, wreszcie represye względem wszystkich obywateli, oburzyły nawet tych, którym „stałość zasad“ Stołypina ogólnie się podobała. Pierwszy krok uczyniła nawskróś biurokratyczno-burżuazyjna Rada Państwa, odrzucając projekt ziemstw w guberniach zachodnich. Stołypin jednak i tu okazał się „żelaznym premierem“. Wyjednał urlopy na „czas nieokreślony“ dla swych rywali: Trepowa i Durnowo, a ziemstwa wprowadził na zasadzie § 87. Poskromił więc, zdawało się, najsilniejszego lwa. Niestety, „chytry tygrys“, jak może słusznie określił rewolucyę Naryszkin, czuwał...

Nadarzyła się sposobność i ten „żelazny mąż pod strzałami członka lotnej bojowej organizacyi socyal-rewolucyonistów runął, i zdaje się, już... bezpowrotnie.

* * *

Najpoważniejszym kandydatem na stanowisko premiera jest generał Suchomlinow. Odznaczył się on w czasie swej karyery politycznej tem, iż nie był bezwzględnym represyonalistą. Kadeci spodziewają się, iż będzie to premier postępowy, o ile notabene nie ulegnie polityce kamaryli dworskiej.

Drugim niemniej poważnym kandydatem jest Kokowcow, obecny minister skarbu. Według charakterystyki prasy rosyjskiej skłania się on w stronę październikowców. Nie będzie więc tak wstecznym reakcyonistą, jak jego poprzednik. *S.-Ski.*

Dalsze szczegóły.

Berlin. (Tel. wł.) „B. Z. a M.“ donosi z Kijowa:

Sprawca zamachu chciał po strzałach się wymknąć, publiczność jednak rzuciła się na niego tak, że policya miała wiele trudu, by go z rąk rozjuszonych zwolenników premiera wydrzeć. Odprowadzono go natychmiast z gmachu. Lekarze rzucili się na ratunek Stołypinowi, z kliniki chirurgicznej przyjechał wóz, by rannego zabrać. Aktorzy płakali na scenie, urządzono wnet jednak carochwalczą demonstracyę.

Hymn carski grano 6 razy i wznoszono okrzyki na cześć cara i Stołypina.

Sprawy wewnętrzne.

Konferencya przewodniczących klubów.

Przebieg obrad.

Wiedeń. (Tel. wł.) Konferencyę prezesów klubów zagaił krótko prezes Izby dr. Sylvester.

P. Seitz (soc.) żąda ze względu na zerwane rokowania z Węgrami, oraz ze względu na rosnące niezadowolenie szerokich mas ludności z powodu rosnącej drożyzny, zwołania parlamentu już na 21 bm.

P. Gross (zw. niem.) popiera to żądanie i domaga się zniesienia ustawy kartelowej, oraz poprawy losu tych, którzy pobierają stałą płacę.

P. Pernerstorfer (soc.) ostrzega przed wzburzeniem ludności i grożącą rewoltą głodową. Wcześniejsze zwołanie parlamentu jest potrzebne choćby ze względu na wcześniejsze załatwienie budżetu.

P. Korosec (part. słow.) żąda zwołania parlamentu tylko w takim razie, gdyby rząd chciał poczynić koncesye Węgrom. Zresztą jest za pracą w sejmach.

W tym samym duchu przemawia p. Hruban (lib. słow.) p. Ofner w imieniu liberałów wiedeńskich żąda nawiązania rokowań w sprawie dowozu mięsa.

Prez. Gautsch stwierdza, że konferencya nie jest terenem, na którym rząd mógłby składać oświadczenia. W ciągu 45 dni, które upłynęły od przerwania obrad rząd nie spoczywa.

Z wielu stron podnoszą się zarzuty, że rząd jest winien drożyźnie a zapomina się o tem, co rząd przez ten czas zdziałał. Mowami niczego się nie zdziała.

Co do oburzenia ludności, wiadomo, w jaki sposób to się robi, mowca przestrzega jednak, by w tym kierunku nie pójść za daleko i by ludność nie popchnąć do działania wbrew ustawom. W sprawie terminowego handlu zbożem wdrożono już z Węgrami rokowania.

Dyskusya w tych wszystkich sprawach w parlamencie będzie wtedy owocniejsza, gdy rząd będzie mógł przedstawić już jakieś pozytywne wyniki rokowań z Węgrami.

P. Lewicki (ukr.) oświadcza się za natychmiastowemi obradami parlamentu, p. Daszyński (soc.) przedstawia brak mięsa w Galicyi i krytykuje oświadczenie premiera.

Prez. Gautsch zabiera raz jeszcze głos i broni swego przemówienia.

P. Diamand oświadcza, że winę drożyzny ponoszą także agraryusze austryaccy.

P. Biliński przedstawia trudności zwołania parlamentu natychmiast ze względu na sesye sejmów i niedokończone rokowania z Węgrami. Żąda zwołania parlamentu natychmiast po ukończeniu rokowań.

Po przemowie jeszcze kilku posłów zgodzono się na zwołanie parlamentu w d. 5. października.

Sprawa dróg wodnych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dnia 26 bm. odbędzie się konferencya prezydyum Koła polskiego z br. Gautschem w sprawie budowy dróg wodnych.

Naprężenie marokkańskie.

Socyaliści francuscy przeciw wojnie.

Paryż (TBK.). Wydział nadzorczy partyi socyalno-demokratycznej zebrał się wczoraj w obecności reprezentantów międzynarodowego biura socyalistycznego i powziął uchwałę domagającą się bezzwłocznego zwołania międzynarodowego biura. Ponadto uchwalono wydać odezwę przeciwko wojnie. W dniach 23 i 24 bm. uchwalono zwołać szereg zgromadzeń, na których domagać się będą uczestnicy natychmiastowego zwołania parlamentu. Uchwały te zakomunikowane będą zarządowi niemieckiej partyi socyalistycznej. W odezwie będzie powiedziane, że nikt we Francyi nie pragnie wojny europejskiej, nie można pozwolić, by ta zbrodnia miała miejsce.

Klęska eksszacha.

Ardebil (TBK.). Według rozpowszechnionych w Teheranie i Tebris wiadomości, wojska byłego szacha Mohameda Alego poniosły zupełną klęskę, a sam były szach miał uciec.

Ostatnie wiadomości „Ekonomisty“.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Po dłuższej przerwie, dziś na giełdzie panował nastrój pomyślniejszy, spowodowany pomyślniejszemi wiadomościami z zagranicy, oraz polepszeniem sytuacyi na międzynarodowym targu pieniężnym.

Prawie wszystkie papiery notowały zwyżkę, w pierwszym rzędzie „Alpiny“ i „Skoda“. Dobrze stały też akcye „Länderbanku“ i „Staatsbahny“.

W szrankach by' także usposobienie korzystniejsze.

Drożyzna w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że prezydent Leo poczynił tam kroki w sprawie podwyższenia i wzmożenia spędu bydła na targowicę w Krakowie. Prezydent otrzymał zapewnienie, że ministerstwo udzieli chętnie wszelkiej w tej sprawie pomocy.

I w Niemczech nie lepiej.

Poznań. (Tel. pryw.) Na zjeździe przedstawicieli miast niemieckich w Poznaniu kilku uczestników wystąpiło z wnioskiem, domagającym się wystąpienia przeciw drożyźnie artykułów spożywczych. Nad wnioskiem tym nie obradowano, ponieważ nie był zgłoszony wprzód, natomiast przewodniczący przyrzekł, że zarząd związku poczyni odpowiednie w tej sprawie kroki.

Wszystkich p. t. prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Wieczornej“ we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracyach i czytelniach publicznych w kraju, państwie i za granicą.

„GAZETA WIECZORNA“ we Wiedniu do nabycia w księgarni Wp. Schmelzera (Wien I. Wiesingerstr. 1.), oraz w księgarni kolejowej na dworcu północnym (Nordbahn).

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. września.

Spirytus.

Wiedeń 15 września 1911 (telefon własny.) Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono 61·50 do 62·50.

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15 września 1911.

Dziś o godzinie 2·30 popołudniu notowano:

Akcye austr. Zakładu kredyt. 647·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredyt. 838·50, Akcye Anglobanku 325·25 Akcye Unionbanku 622·— Akcye Länderbanku 547·75 Akcye Bankvereinu 545·50, Akcye Bodencredit 1301·— Akcye galic. Banku hip. 687·50, Akcye Praskiego Banku kredytowego —·— Akcye kolei państwowych 736·50, Akcye kolei południowej 118·50, Akcye kolei północnej 5055 do —·— Akcye kolei czerniow. —·—, Akcye Alpiny, 825·—, Akcye Rima Murany 685·25, Akcye Prag. Towarz. żel. 2740·—, Akc. Fabryki broni 745·—, Akcye tureckie tytoniowe 326·50, Akcye galic, karp. Tow. naftow. 762·— Oblig. węg. indemn. —·— Renta majowa 92·—, Austr. Renta koron. 92·—, Węg. Renta koronowa 90·70 56-let. Listy Tow. kred. ziemsk. 91·95, 4% Listy Banku hipot. 93·30, 4½% Listy Banku hip. 99·40, 5% Listy Banku hipot. 110·—, 4% Listy Banku kraj. 92·50, 4½% Listy Banku kraj. 99·— 4% Obligacye propinac. 98.30, 4% Galic. pożyczka kraj, z 1893 r. 92·90, 4% pożyczka miasta Lwowa 91·85, 4% Pożyczka miasta Krakowa 90·2. Losy tureckie 248·25, Marki 117·80 Ruble 255·25, Rosyjska 5% renta z 1906 r. 103·—, Akcye Skoda 671·—. Galic. Bank. kred. ziemski —·—. Powsz. Bank depozytowy 541.—

Usposobienie: Po słabem otwarciu ustalone. Z powodu lokalnych zakupów Alpiny i Skoda silniej.

Od Wydawnictwa

—

Czyniąc zadość licznym życzeniom czytelników i przyjaciół naszego pisma, zarówno miejscowych, jak i zamiejscowych, postanowiliśmy z dniem 18-go b. m. zmienić czas wydawania „Gazety Wieczornej“ i już najbliższego poniedziałku

GAZETA WIECZORNA

opuści tłocznie o 2-ej popołudniu.

Zmiana ta pozwoli nam wysyłać „Gazetę Wieczorną“ **najbliższymi pociągami na prowincyę** i jednocześnie z innemi pismami informować czytelników miejscowych o wszystkich wypadkach zarówno w kraju, jak i państwie i zagranicą.

Krótki czas, dzielący wyjście „Gazety Porannej“ od popołudniowego wydania, zmusza nas do przeznaczenia całego porannego numeru na źródłowe i zwięzłe informacye, depesze, kronikę miejscową i feljeton tak, że pełne 4 kolumny porannego wydania przyniosą ostatnie wiadomości z ubiegłego dnia i nocy, i nie będą uszczuplone działem inseratowym, który odtąd będzie się ukazywał tylko w „Gazecie Wieczornej“.

W związku z tą zmianą zorganizowaliśmy regularną, pojedyńczą sprzedaż egzemplarzy na wszystkich dworcach kolejowych, w większych miastach i miasteczkach, gdzie „Gazeta Wieczorna“ będzie do nabycia tego samego dnia, w parę godzin po wyjściu z drukarni.

Dla dokładniejszej oryentacyi podajemy poniżej czas przyjścia „Gazety Porannej i Wieczornej“ do poszczególnych miejscowości w kraju:

Stryj	godz.	8·—	rano	i 4·—	popołudniu.
Drohobycz	„	8·30	„	i 5·—	„
Borysław	„	9·—	„	i 5·30	„
Tarnopol	„	10·—	„	i 5·—	„
Stanisławów	„	10·—	„	i 5·—	„
Kołomyja	„	11·30	„	i 6·—	wieczorem.
Przemyśl	„	10·—	„	i 4·—	popołudniu.
Jarosław	„	10·30	„	i 4·30	„
Rzeszów	„	11·30	„	i 5·30	„
Tarnów	„	1·—	popoł.	i 7·—	wieczorem.
Kraków	„	2·30	„	i 9·—	„
Sambor	„	9·—	rano	i 6·—	„
Brody	„	8·—	„	i 5·—	popołudniu.

We wszystkich tych miejscowościach pozyskaliśmy sprężystych odsprzedawców, którzy na żądanie czytelników, podejmą się ewentualnie dostawy gazety do domu po zwykłej cenie prenumeracyjnej.

Prosząc wszystkich przyjaciół pisma o życzliwe poparcie i pomoc przy zdobywaniu dalszych czytelników, zapewniamy, że i nadal — jak dotąd — nie ustaniemy w pracy nad ciągłem udoskonalaniem wydawnictwa.

Wydawnictwo **„Gazety Wieczornej“.**

HELENA FILOCHOWSKA. 6)

Krzyk życia.

(Ciąg dalszy).

Ach znam, znam tę ohydną rozpustę na zimno tych „dam“ — rozpustę dla zabicia czasu — bezwstydną mimo to, że tak trwożnie zawoalowaną, rozpustę pań z towarzystwa... z byle kim, byle mieć pieprzyk i pikanteryę tajemnych schadzek, byle mieć komu kłamać, że są nieszczęśliwe, niezrozumiane, zawiedzione, byle mieć dla kogo kłaść zalotnie wykoronkowaną bieliznę (tak zupełnie zbyteczną dla własnych mężów) i jedwabne, kokieteryjnie przeźrocze pończochy...

Podłe wszystko i najpodlejsze jest to wieczne kłamstwo, to wieczne oszustwo, wieczna licho i tanio grana komedya — A zresztą...

Urwała nagle i niechętnie, z jakimś złym błyskiem w zmienionych oczach oddała ukłon mężczyźnie, który usiadł naprzeciw i chłodnemi, równie złemi oczyma wpatrzył się w nią uparcie.

Miał myślącą i przeżytą twarz, i bardzo piękne, niesłychanie białe ręce, któremi ustawicznie kokietował... Janinę zaintrygował wrogi prawie wyraz jego źrenic utkwionych w Zosi. — — Znasz go? zapytała.

Aktorka zasnuła się dymem papierosa, jak szarą, przejrzystą gazą i zaśmiała się z cynizmem.

— Tak. Czy chcesz znów poznać jaki rozdział z tego trywialnego romansu, jakim jest moje życie obecnie?

Zapaliła now[illegible] i wsparta łokciem o stół, mówiła już raczej sennie, bez goryczy:

— Nie wiem, skąd go znam. Kiedyś byłam bardzo głodna i stałam przed wystawą cukierni, marząc o dużej filiżance kawy z pianką i wielu kawałkach słodkiego, miękkiego ciasta. On przechodził i widocznie wyczytał mi z oczu treść mego marzenia, bo po chwili obojętnej rozmowy bajecznie subtelnie zaproponował mi... przejrzenie dzienników w cukierni... Rozmawialiśmy dużo i szczerze, i wiesz, po raz pierwszy poznałam radosne uczucie zaufania do mężczyzny. Ufałam mu, wierzyłam, że jest dobry, subtelny, uczuciowy i rycersko szlachetny, przytem przedziwnego czaru dodawał mu jakiś cichy, śliczny smutek, który wyczuwałam w jego estetycznych, wykwintnych rozmowach ze mną, ten głęboki męski smutek rozczarowań, strat, smutek przeżytych, więc umarłych piękności życia...

— Błądziliśmy często po plantach i — wierz mi — nigdy, nigdy nie zobaczyłam w jego mądrych oczach błysku żądzy. Traktował mnie, jak samotne, bezbronne dziecko, któremu życie wielką wyrządziło krzywdę. Przysyłał mi często blade, cieplarniane bzy i najnowsze książki. Całował mnie w rękę przy powitaniu i pożegnaniu, z chłodem i czcią. Nigdy w źrenicach jego nie wyczytałam niespokojnej myśli że mam młode, godne pożądania ciało...

Kiedyś jesienią... padał deszcz... Było mi tak smutno, tak psio. — Spotkałam go, drżąc z chłodu. Poprosił, bym zechciała posłuchać jego gry — — Wieczór był zimny, wietrzny... i mnie było tak zimno — — Poszłam. Miał w swem mieszkaniu jeden pokój, coś, jak buduar kobiety, coś, jak pracownia estety i myśliciela — — U okien i drzwi proste, ciężkie, ciemno-purpurowe kotary, nad biurkiem reprodukcye moich ulubionych obrazów: „Włoska willa nad morzem“ Boecklina, „Grzech“ Stucka, Saudra, Botticelli przecudna „Primavera“, Tycyanowska lubieżna, senna, biało-różowa „Flora“; na nizkim stoliku w wazie z Murano pęk mimozy.

Służący zręcznie i dyskretnie podał kolacyę. — Piliśmy trochę Chianti, a potem, gdy zostaliśmy sami, on powiedział mi cicho i przyjaźnie:

— Teraz zagram pani „Wiosnę“ Griega... To pani napewno lubi... To pani przypomni jej jasne, dobre dzieciństwo...

I poszedł do salonu, gdzie stało pianino, a nad niem bielała marmurowa głowa jakiejś pięknej, zwycięzko uśmiechniętej kobiety.

Widziałam jego zamyślony profil w seledynowem świetle nizko ustawionej lampy. — Skuliłam się na otomanie, jak szczenię bezdomne, które ktoś ogrzał i nakarmił, i płakałam cichutko — — Było mi dobrze, ufnie i jakiś słodki smutek męczył mnie i pieścił zarazem. Czułam się bezpieczną, czystą, dobrą — daleką od nędzy i błota życia. I pomyśl — — w tej dobrej, jasnej, czystej chwili — — pomyśl — — podszedł do mnie...

Podszedł czającymi się krokami tygrysa, on — ten, któremu tak ufałam — — Był zdumiony oporem — —— „Nie lubię komedyi w życiu — powiedział mi twardo i brutalnie. — Dość długo bawiłem się z panią w sielanki, kwiaty, w sentymentalne rozmowy o bezcelowości i tragizmie życia“. — — — Uciekłam bez kapelusza — — Śmiałam się potem tak gorzko... Odtąd nigdy żadnemu mężczyźnie nie zaufam.

Umilkła.

Ilustracye do „Pronunciamentów“.

IV.

Lwów 15. września.

(*m.*) Słynny pisarz angielski William Makepeace Thackeray dzieli ludzi na trzy kategorye: na snobs, children i flunkeys. Snobów, dzieci i lokai. „Flunkey“ oznacza jednak również i ten rodzaj ludzi-łasic, co się gwoli przypochlebienia i omotania innych stulają i wiją, którym wieczny półuśmieszek na usta wypełza i wiecznie są gotowi do nieszczerych, zdradliwych sojuszów.

Te kategorye Thackeray'a przypominają się, kiedy się krytyczniejszym wzrokiem przypatrzy sposobom, jakiemi „Słowo Polskie“ mota i do każdorazowych swych celów nadużywa swych sojuszników.

Fides endecka jest bowiem bardzo łamliwą, a jeszcze bardziej giętką.

Najlepiej zilustrują ją przykłady z niedalekiej przeszłości.

* * *

Weźmy na pierwszy ogień sprawę komunalną, lwowską.

Do wrót ratusza dobija się już w roku 1908 endecya. Wrota jednak szczelnie zatrzaśnięte. Mocno wówczas siedzi wewnątrz partya mieszczańska, popularnie „Strzelnicą“ zwana i z całych sił broni się przed inwazyą menerów „Słowa“.

Trzeba wczytywać się w dawne roczniki „Słowa“, aby się „rozkoszować“ tym nadmiarem wcale nie ozdobnych epitetów „ornans“, jakimi wszechpolacy „Strzelnicę“ darzyli. Słowo „kołtun“ nie schodziło ze szpalt. (Co nie przeszkodziło w r. 1911 z tymi „kołtunami“ zawrzeć... sojusz).

Lecz wróćmy do r. 1908. Garstka wszechpolaków siedziała wtedy w klubie „Centrum“. Drugą część opozycyi przeciw „Strzelnicy“ stanowił „Klub Reformy“.

Wtedy to wszechpolacy zwrócili się do „Klubu Reformy“ z propozycyą, aby zawrzeć... sojusz. A mianowicie: reprezentant „Centrum“ ma zostać II-gim wiceprezydentem miasta, zaś przedstawiciel „Klubu Reformy“ III-cim wiceprezydentem.

„Sojusz“ ten spisano, opatrzono podpisami z obu stron i — przystąpiono do wykonania.

Gdy chodziło o wykonanie tej części układu, która była na rękę wszechpolakom tj. gdy wybierano II-go wiceprezydenta — dochowali „sojuszu“. Ale z chwilą, kiedy przyszła kolej na dotrzymanie układu z korzyścią dla drugiego kontrahenta — oho! szukaj wiatru w polu! „Sojusznik“ znikł...

Wszechpolacy sobie „poradzili“: wystąpili z „Centrum“ i nie było komu dotrzymywać sojuszu.

* * *

Przejdźmy z terenu lwowskiego na widownię spraw krajowych i zobaczmy, jak tam fides endecka się przejawia.

Było to po pierwszych wyborach do parlamentu na podstawie powszechnego głosowania i na porządek dzienny dyskusyi publicznej weszła sprawa demokratyzacyi Koła Polskiego.

Oczywistą było rzeczą, że porozumienie wszystkich żywiołów demokratycznych jest jedyną drogą, wiodącą do celu.

Tedy powstała „Unia demokratyczna“.

Dnia 13 stycznia 1908 ogłosiły wszystkie pisma demokratyczne (naturalnie i „Słowo Polskie“) na naczelnem miejscu „odezwę stronnictw demokratycznych“, będącą rezultatem ścisłych i programowych obrad w Krakowie.

Po co wszechpolacy ten „sojusz“ zawarli? Czy by go dotrzymać?

Nie. By zrobić dr. Głąbińskiego prezesem Koła.

A kiedy się to stało, najspokojniej w świecie przekreślili wszystkie warunki układu, podarli umowę i rzucili do rupieciarni...

Ba, dwa dni po ogłoszeniu „sojuszu“, 15. stycznia ogłosili swe wystąpienie z Rady Narodowej na czas zbliżających się wyborów sejmowych, by temsamem uzyskać wolną rękę i móc rozpocząć najgwałtowniejszą kampanię prasową przeciw... świeżym „sojusznikom“ krakowskim.

„Unię“ potraktowali jak garnek, w której ugotowano cudzem paliwem prezesurę dr. Głąbińskiego, a potem ją na kawałki rozbili, odłamami zaś kaleczyli tych, którzy dostarczyli paliwa...

Oczywista nie obeszło się tu bez typowych gwałtowań na „zdradę“, nienarodowość, zaprzepaszczenie ideałów narodowych itd.

Można było wtedy, jak zresztą każdym razem, o gardleniach wszechpolskich i podstawianiu nogi niedawnym „sojusznikom“ śmiało twierdzić: *Gracci de seditione quaerentes...*

Przejdźmy teraz do ostatnich chwil i weźmy pod lupę ostatni „sojusz“, mezalians „dworka szlacheckiego“ z exsocyalistą (kolegą londyńskim „niejakiego Mendelsona“ — jak pisze V-te „Pronunciamento“).

Był czas, kiedy napis „Słowo Polskie“ wywoływało w oczach „GazetyNarodowej“ pogardliwy gest pana wobec natrętnego dorobkiewicza. Ba, nietylko junkier pomiatał mąciwodą, ale się nań obruszał i wykazywał, że „Słowo“... kłamie. 12. stycznia 1908 np. pisze organ Podolaków o „Słowie Polskiem“.

„Podobne fałszowanie faktów historycznych, podobne publiczne rzucenie tak ciężkiego oskarżenia jest nowością. Co to znaczy?“

Ba, „Gazeta Narodowa“ posuwa się dalej: nietylko bije po palcach „Słowo Polskie“, ale wprost odmawia racyi bytu stronnictwu wszechpolskiemu, wprost nań godzi, pisząc dosłownie:

„Zmianę stosunków w Kole Polskiem we Wiedniu i zapanowanie narodowej demokracyi w pracy politycznej Królestwa, przyjęliśmy spokojnie, przejęci jedynie życzeniem solidarności i pracy skutecznej. Gdy jednak tej skuteczności nie widzimy, musimy się zastrzedz przeciwko takiemu kierunkowi“.

Naturalnie „Słowo Polskie“ nie pozostało dłużnem odpowiedzi i poczęła się wymiana zdań, w której wszechpolacy zarzucali podolakom „przeczuloną nadwrażliwość na punkcie polityki“, to znowu „ton sentymentalno-elegijny“, to wreszcie „rozżalenie“.

Wreszcie „Słowo Polskie“ wsiadło na swego zwykłego Rossynanta i pogalopowało przeciw wschodnio-galicyjskim ziemianom na ostre. Oczywista więc zaczęło się z nimi licytować na punkcie idei narodowościowych, biadało o zruszczeniu dworków szlacheckich na Podolu, o zaprzepaszczaniu interesów polskich, o ugodowości wobec Rusinów itd.

Ataki swe przeciw Podolakom opierało ponadto na potępieniu „agrarnych haseł“ i na „wstecznictwie“ Podolaków wobec reformy do sejmu.

Więc wyrzucało Podolakom, że wciąż forytują „hasło solidarności rolniczej — hasło złudne, bez treści realnej, a co gorsza nieszczere“ (Nr. 34 „Sł. Pol“ z r. 1907).

Więc biadało nad ciasnotą stanowiska

Weszła kobieta w wieczorowym luźnym płaszczu z pluszu o barwie złota i w gazowym blado-żółtym zawoju na owiniętej złotą przepaską rudawej głowie.

Za nią szedł nonszalanckim krokiem znudzonego lwa salonów wysoki, blady, brunet z cyniczną twarzą i sztucznym smutkiem w bardzo pięknych świadomych swego czaru oczach.

Kobieta, zrzuciwszy płaszcz, odsłoniła bladoróżowe ciało nagiej szyi, pełnego karku i rąk obnażonych powyżej łokci. Jej suknia koloru *fraise* — opływała ją falami gazy, ujętej ciasno w kolanach szeroką złotą lamą.

Była jeszcze świeża, młoda, o urodzie nie zniszczonej dotąd bezmyślnem życiem pijackich nocy i wniosła ze sobą duszny powiew wielkomiejskich kabaretów, w których nuciła swym lekko chrapliwym głosikiem bulwarowe, francuskie *chansons*.

Janina i Zosia naturalnie przestały być bohaterkami chwili. Cała pełna dymu i zgiełku sala zwróciła się setkami oczu ku płomiennej głowie kobiecej, owiniętej złotą przepaską... Każdy ruch brwi sztucznie czarnych, każdy gest rąk oślepiająco lśniących ogniami fałszywych brylantów, każde wygięcie krótkiej zmysłowej szyi było w lot chwytane, komentowane i krytykowane.

Kobiety albo oburzały się, że „takie jakieś tam“ są dopuszczane do kawiarni, w której bywają przyzwoite kobiety, albo *au contraire* — płonęły entuzyazmem ku włosom, oczom, sukni eleganckiej grzesznicy. Zdenerwowane, ciekawe, natrętnie dopytywały się mężów, narzeczonych, braci i oficyalnych lub nieoficyalnych przyjaciół domu o intymniejsze szczegóły, tyczące się przybyłej. Chciały wiedzieć natychmiast, ile kosztuje kolacya zjedzona z taką damą, u kogo ona ubiera się, czy ma włosy utlenione, który nosi numer bucika i czy śpiewa piosnkę: „Oh petite blonde Jeannette“.

Nieliczne podlotki, zabierane przez bardziej postępowe matki do kawiarni, w myśli nazywały złocistą kobietę Naną, przypominając sobie różne subtelności prywatnego życia Zolowskiej bohaterki i z uczuciem jakiegoś drażniącego lęku myślały o niej, jako o demonie rujnującym mężczyzn i doprowadzającym ich świadomie do ostatecznej zguby, zbrodni, samobójstwa.

Zosia odpowiedziała niedbale na ukłon bladego bruneta i ze złym uśmiechem wpatrzyła się w bezmyślną maskę pijącej wolno likier śpiewaczki.

— Pomyśl — zwróciła się do Janiny — jakie to szczęśliwe zwierzę. Szczęśliwe... nie myśli... Pije, stroi się, od czasu do czasu staje na jakiejś scenie i nuci fałszywie i licho idyotyczne piosenki. W dzień śpi, w nocy mądrze i chytrze rujnuje nsszą „złotą młodzież“. I w dodatku — pisze się o nich sentymentalne i wzruszające powieścidła, płacze się histerycznie nad ich „niedolą“, wmawia się w nie, iż są białemi gołębicami, które los uwięził w klatce życia... Od czasu do czasu zjawia się jakiś apostoł, który ją chce nawrócić na drogę cnoty, wmawia w nią, że jest istotą wykolejoną, że są w niej „niesłychane skarby ducha obryzgane błotem“... Wywozi ją czasem gdzieś na słoneczne plaże francuskie, czasem do Rimini, albo Viareggio, gdzie on marzy, a ona ziewa i duma, jakby tu czmychnąć i znów szaleć bezmyślnie, trywialnie, głupio... Ach jakie to wzniosłe, co? — No, naturalnie, że i tu są wyjątki... Są dusze płaczące w pijanym wrzasku orgii... Są serca tęskniące w zaduchu rozpusty do przeczystej, lazurowej głębi nieba wiosennego — — Tak... wrzaski orgii i szloch rozpaczy — — to bywa... ale rzadko... — mówiła z zadumą. — Przeważnie jednak są takie, jak ta — Szczęśliwe zwierzę... Pije, śpi, stroi się i cierpi —, ach — cierpi jedynie na... niestrawność z powodu nieświeżego homara naprzykład... Żadnych „momentów psychologicznych“, żadnych roztterek — nic — nic. — Jakaś tam panna Mańka Kłapciuch, albo Franka Balon, co często była głodna... i szyła u Hersego. A teraz — — Słyszysz, chce jej się znów szampana...

Orkiestra zaczęła grać marzące, stare walce wiedeńskie, tchnące poezyą sentymentalną i nieco naiwną, walce lekko zmysłowe, często owiane niewypowiedzianym, łagodnym cieniem smutku.

Było w nich coś z melancholii bladych nocy jesiennych i coś z namiętności stłumionej i dyskretnej, jakiejś spóźnionej, ale gorącej miłości, która jest, jak październikowe ostatnie, smutnie płonące róże purpurowe, wiedzące, że ich szkarłat płomienny zgaszą wkrótce długie słoty jesienne...

Janka przytuliła do powiek dłonie i zapadła w jasny wir wspomnień.

Przy walcach tych przetańczyła niegdyś pewną noc karnawałową na „błękitnym balu“ studenckim. Był to jej pierwszy wielki bal.

Przyjechała wówczas, huczna, zawadyacka młodzież z Warszawy. Zawrzało życie w cichem prowincyonalnem mieście. Jak we śnie snuła się w falującej melodyi ślicznego tańca po lśniących posadzkach pełnej kwiatów sali.

Upojenie... Upojenie...

Miała suknię koloru morza i różowe chryzantemy we włosach... (Dok. nast.)

Podolaków, którzy „polityczną jedność rolniczego zawodu skuwają łańcuchem uprzedzeń do inteligencyi miejskiej“. (Ibidem).

Więc wyrzucało im, że są hamulcem reformy wyborczej, sami obiecując „przypilnować, żeby komisya otrzymała materyał do rzeczowych rozpraw“. („Sł. Pol.“ z 17. września nr. 433). *)

Innemi słowy: Podolaków rzuciło „Słowo“ do jednego kotła wraz z tyloma mniej wartościowemi „stronnictwami“.

Naodwrót Podolacy poczęli się organizować i szykować do pozycyi bojowej przeciw-endeckiej. Założyli „Rzeczpospolitę“, organ, mający wprost atakować obecnych sterników nawy ideowej „Słowa“, mający wykazywać wyjałowienie ideałów, naniesionych w Galicyę przez pierwszych emisaryuszy wszechpolskich z Królestwa, mający stwierdzać oportunizm i karyerowiczostwo, jakie wśród głów stronnictwa się rozpanoszyło. „Rzeczpospolita“, zasilona kilkoma fronderami, którym nie w smak szła komenda p. Grabskiego, zabrała się rączo do pracy i wkrótce stała się biczem na „Słowo Polskie“.

Nagle z bicza zrobiła się różdżka pokoju...

Podolacy i endecy, „Słowo“ i „Narodówka“, „Rzeczpospolita“ i „Ojczyzna“ zawarły — sojusz.

Co się stało? Co kto wnosił? Do czego kto zmierzał?

Wszechpolacy uczuli się osamotnieni. Ujrzeli, że na wsi zachodu kraju nie mają co do roboty, że im tam nawet szpetny „sojusz“ ze Stojałowskim nie pomoże. A na wschodzie Galicyi nie było już kogo, ktoby chciał zaryzykować „sojusz“ po tylu smutnych doświadczeniach. Więc padli w ramiona podolskie...

Z początku skromnie pytając: „A możeby tak razem?“, potem z nadgorliwością neofity coraz natrętniej się na modłę junkierską przepoczwarczając, jęli być obrońcami „pokrzywdzonych“ rzekomo, a ambicyami żartych wodzów Podola.

Zapomniało oczywiście w tym procesie przystosowania „Słowo Polskie“ o „wsteczności“ swego nowego sojusznika, o „hasłach agrarnych“, o demokratyzacyi naszego ustroju społecznego i innych pięknych rzeczach, które ongi właśnie przeciw Podolakom broniło.

A Podolacy?

Tym właśnie było na rękę, że znalazł się ktoś, mający ochotę wyciągania za nich kasztanów z ognia polityki, ktoś, co będzie rozbijał jednolite postępowanie żywiołów demokratycznych w kraju i spełniał funkcye wykrzykiwacza publicznego, będzie gwarliwym automatem, który po cichu i dyskretnie nakręcać będzie ręka niewidoczna...

I inny, dominujący motyw miała konserwa podolska, zawierając „sojusz“ ze „Słowem“.

Kością jej w gardle stał pierwszy mieszczański syn w pałacu namiestnikowskim. Żaden „blaublut“, żaden magnat — jeno syn lekarza, uczony, co chrzest życia politycznego brał nie w cieplarnianej atmosferze, lecz z własnej pracy, z intellektualnego rozwoju swego „ja“.

Więc skwapliwie przyjęła ofiarującą się pomoc narodowych... demokratów.

Oto jest śmy w najgłębszym, najniższym pokładzie obecnej polityki „Słowa Polsk ego“, u kresu najświeższej (lecz bynajmniej nie ostatniej) przemiany „ideowej“ menerów endeckich: demokraci stają się narzędziem podolskich konserwatystów.

Z tą chwilą przekreślają sternicy „Słowa Polskiego“ ostatnie ogniwo, które ich łączyło z programowem założeniem, na jakiem się ongi opierali; przekreślają ze swej nomenklatury wyraz: demokratyczny.

Stają się na mocy prawa przystowalności podobni do „sojusznika“.

Idą w służbę wstecznictwa...

---

*) Jakby na ironię losu dzisiejszy sojusznik „Słowa“, a referent komisyi ref, wyb. „materyał do rzeczowych rozpraw“ wbrew obietnicy „przypilnowania“ ze strony „Słowa“ w r. 1908 trzymał pod kluczem. Ciekawe też, jak „Słowo“ „demokratyczne“ wobec tego sojusznika, którego miało przez trzy lata „przypilnować“, postąpi,

BRUNON KOSTECKI.

MILITARNE WYSZKOLENIE MŁODZIEŻY

—

Francyę zwyciężył pruski nauczyciel ludowy, Rosyę — petersburskie ministerstwo oświaty. — Związki strzeleckie w Austryi. — Brygady chłopców w Anglii. — Ruch scoutingowy. — Rekord Japonii. — Społeczeństwo polskie wobec wojny austryacko-rosyjskiej.

W 1871 roku Francyę zwyciężył niemiecki nauczyciel ludowy — mówi popularne zdanie.

Nie zawsze popularność jest przywilejem prawdy. W tym jednak wypadku nikt zaprzeczyć nie może, że w rękach dziejowej Nemezis zaważył wydatnie czynnik ludowej świadomości. Współdziałanie entuzyazmu i nienawiści z dobrą organizacyą, pomoc, dawana władzy na wszystkich polach — zmniejszyły tysiąckrotnie straszliwe tarcia maszyny wojennej i ułatwiły prędkie zwycięstwo. Możnaby — nie bez słuszności — powiedzieć i odwrotnie o akcyi mandżurskiej: Rosyę zgubiło w Chinach petersburskie ministervum oświaty. Wszak widzimy na stuwiorstowym froncie armii rosyjskiej pod Mukdenem żołnierzy—mużyków, którzy widząc leżący na ziemi drut telefonu polowego, rwą go bez ceremonii, aby przywiązać nim odpadającą podeszew buta. Widzimy najmniej skuteczny ogień, co jest niezaprzeczonym wynikiem niskiego poziomu kulturalnego strzelających. I ów niemal mistyczny „duch“ gór i gaolanu, który rosyanie mieli za wroga, a japończycy za sprzymierzeńca, gdyż pierwsi bez ciągłego i nieprzerwanego kierownictwa zmieniali się w stado bezsilne, drudzy umieli sobie radzić i bez oficerów, tracących zupełnie wpływ na ludzi wśród gęstwin gaolanu, lub zarośniętych jarów górskich.

Jak poziom kulturalny żołnierzy, tak i więcej lub mniej podniecone uczucie — ma wielki i niezaprzeczalny wpływ na bieg wojny.

Ale dzisiaj już nie tylko te czynniki dają przewagę lub trudność w zwyciężeniu wroga. Właśnie narody kulturalne coraz bardziej odsuwają się od wojny, od umiejętności walczenia i zwalczenia. Niszczeją fizycznie, a przecież trudy dzisiejszej wojny bynajmniej się nie zmiejszyły. Dziś potrzeba silniejszego ducha u żołnierza, niż kiedykolwiek w dziejach. A słaby nerwowiec—mieszczuch upada na duchu, kiedy nie zjadł kolacyi. Nawet chłop dzisiejszy ma swoje konieczności kulturalne, o jakich na wojnie nie może być i mowy. Więc każdy wysiłek wojenny kosztuje ich wielokroć razy więcej, niż kosztowałby wówczas, gdyby byli więcej zbliżeni moralnie i fizycznie do typu żołnierza, jakiego wymaga bezwględnie wojna dzisiejsza.

Dalej, skombinowany aparat wojenny działa obecnie niesłychanie ciężko. Maximum natężenia stanowi nieunikniony bój — i w nim właśnie najdotkliwiej dają się uczuwać tarcia w organizacyi i akcyi samej. Złagodzić je mogą tylko sami uczestnicy boju. Karność obok inicyatywy w swoim zakresie, nienawiść do wroga i miłość dla ojczyzny, wreszcie techniczne i taktyczne wyszkolenie bojowników — wszystko to razem wzięte dopiero jest wagą zwycięstwa, jest warunkiem zmniejszenia do minimum złowrogich tarć.

Społeczeństwa były do ostatnich czasów jakby zahypnotyzowane niesłychanym wzrostem udoskonaleń wojennych i coraz bardziej obojętnie traktowały rolę swoich cywilnych członków w przyszłej wojnie, choć przecież ci „cywile“ w ciągu kilkunastu godzin stać się mają żołnierzami. „Kanonenfutter“ — mówi się często, a nic niema bardziej niesłusznego, jak ów sąd, że masy żołnierskie są skazane na bierność i bierną śmierć od maszyn bojowych. Każdy najniższy szeregowiec może zaważyć dziś na szali zwycięstwa. Angielski generał Hamilton, uczestnik bezpośredni pięciu wojen, attache przy armii Kurokiego w Mandżuryi — śmiało i dobitnie twierdzi, że nigdy jeszcze pojedynczy człowiek lub mała grupa ludzi nie mogła tak skutecznie pomódz zwycięstwu, jak w epoce dział szybkostrzelnych i balonów*) Z wielu dowodów najciekawszym jest podany przez niego epizod z bitwy pod Anszulinem, gdzie pięciu szeregowców japońskich przekradło się na skrzydło trzech rosyjskich kompanii i celnymi strzałami wzdłuż linii zmusiło Rosyan do odwrotu. I nic dziwnego, wszak owe kompanie nie wiedziały, ilu strzela wrogów na skrzydle, ani gdzie oni są; proch bezdymny i dobre ukrycie dało pięciu śmiałkom siłę, której wróg zbadać nie mógł, a czuł ją dotkliwie — i musiał ustąpić.

Narody, które posiadają armie, powstałe z przymusowego poboru, dopiero w ostatnich czasach przyszły do przekonania, że krótki termin służby pod sztandarami nie zdoła wyrobić w człowieku wszystkich zalet żołnierskich. I wzięto się gorączkowo do pracy w tym kierunku nad młodzieżą szkolną, chcąc przygotować dobry materyał na przyszłych dzielnych żołnierzy. We Włoszech, Francyi, Niemczech, Japonii, Rosyi powstają popierane przez rządy i panujących organizacye szkolno-militarne, o różnym, co prawda, charakterze.

W Austryi istniały i dawniej najrozmaitsze związki „strzeleckie“, ale traktowano je wyłącznie, jako sport. Dopiero w przeszłym roku ministerstwo wojny wezwało okólnikiem władze szkolne do zakładania organizacyi typu wojskowego, dla wyrobienia w młodzieży żołnierskiej karności i sprawności taktyczno-technicznej.

Galicya nie pozostała zupełnie w tyle za resztą państwa, — jak to się dzieje na innych polach. Bezpośrednio po wezwaniu zawiązał się niezależny „Związek Strzelecki“ we Lwowie, „Strzelec“ w Krakowie, prócz tego w kilku prowincyonalnych miastach powstały podobne korporacye uczniów gimnazyalnych pod opieką i fachowem kierownictwem oficerów armii. Lwowski „Związek Strzelecki“ pozostaje pod wydatną opieką ze wszech miar sympatycznego pułkownika 19 p. obrony krajowej i składa się przeważnie z uczniów szkół wyższych we Lwowie.

Polskie społeczeństwo w Galicyi powinno zrozumieć, że podobne związki służą nie tylko dla rozszerzenia ideologii i fachowości żołnierskiej, ale również wyrabiają w młodych duszach poczucie karności i zrozumienie, że jedynie sprawna i ścisła organizacya stanowi siłę prawdziwą, nie tylko na wojnie, lecz i na każdym innem polu życia społecznego. Związki owe — prócz tego — poważnie traktują sprawę rozwoju fizycznego swych członków i będąc nową i ciekawą zabawą dla młodzieży dają jej jednocześnie nieocenione korzyści, jakich dać nie może żaden sport i tylko sport.

Anglia nie posiada armii z poboru, lecz rekrutuje się drogą najmu swobodnego. To też tam najwcześniej zrodziła się myśl o związkach militarnych młodzieży. Był to do pewnego stopnia rozpaczliwy wysiłek ludzi, rozumiejących groźne położenie narodu, którego członkowie jeszcze więcej oddalili się od wojny, niż w Europie kontynentalnej. Oczywiście trzeba było znaleźć jakieś podłoże dla wprowadzenia w czyn idei militaryzmu, tak nienawistnego dla obywateli wielkobrytańskich, którzy wolą wyręczać się w trudach wojny najemnikami. Więc założono t. zw. chrześcijańskie brygady*), — Anglik jest więcej wierzącym, niż to okazuje.

Zdawało by się, że owe brygady chłopców stanowić mają przedewszystkiem ostoję przeciw zalewowi socyalizmu, ponieważ głównem ich ideowem zadaniem jest wyrabianie w młodzieży poczucia obowiązku wobec całego narodu i króla. Być może. Ale w państwie, gdzie w ciągu ostatnich piętnastu lat flota handlowa powiększyła się o 26.000 ludzi, z których tylko 510 jest Anglikami trudno nie patrzeć z obawą w przyszłość. Robotnik angielski unika wszelkiej karnej organizacyi, służącej nie jego klasowym celom. Uni-

---

*) Sir Jan Hamilton, Notatnik oficera sztabu w czasie rosyjsko-japońskiej wojny Tom I.

*) „Boys Brigade and Joung Men's Christien Association“.

ka wogóle ciężkiej pracy i ze wstrętem patrzy na armię, w której, wprawdzie, może otrzymać o wiele lepsze warunki życia, niż w fabryce, ale za to w czasie wojennym wymaga ona wielkich trudów i śmierci.

Zresztą, dzisiejszym kierownikiem tych brygad jest żołnierz, generał Baden Powell, gorący patryota. Anglia posiada 3,744.000 chłopców, uczących się w rozmaitych szkołach. Z tej liczby — według wyliczeń Powella — tylko 300.000 znajduje odpowiednią opiekę w czasie pozaszkolnym, reszta wcale jej nie posiada lub jest pod złym wogóle wpływem.

Ująć choć cząstkę tych milionów w organizacye, wychować w duchu miłości ojczyzny, poświęcenia się sprawie ogólno-narodowej — to był pierwszy i rzeczywisty cel założycieli brygad.

Oczywiście, nie mogło być tu mowy o prawieniu morałów zorganizowanym chłopcom, ani o prowadzeniu ich na kazania kościelne. Generał Baden Powell rozwiązał tę kwestyę, jak żołnierz, mający na celu przedewszystkiem przyszłą wojnę i utworzył wojskowe organizacye. Wprowadził tam kierunek „scoutingu“, co zwróciło całą akcyę dawnych brygad na tory żołnierskiego wychowania.

Dla obywateli wielkobrytańskich scouting może przynieść wielkie korzyści w wojnie kolonialnej. Bo wojna ta jest więcej polowaniem na groźne i rozumne zwierzęta-ludzi, niż wojną rzeczywistą.

Toczy się ona prawie zawsze wśród puszcz, pustyń lub gór. Burowie, Turkmeni, Indusi, Chińczycy czy murzyni — to tylko dokuczliwi buntownicy, skazani z góry na przegraną wobec potężnego państwa. Ale trzeba ich zwyciężyć — nawpół myśliwskim sposobem walki. Dzicy i urodzeni myśliwi posiadają w rękach silną przeciwwagę liczby i środków. Są pełni inicyatywy, niestrudzeni, zręczn i śmiali. Niema lepszych wywiadowców i tropicieli, jak ludzie, których życie upływa na ciągłych polowaniach. Garść buntowników w koloniach może do rozpaczy doprowadzić najlepszy oddział wojsk europejskich. Może zadawać klęskę za klęską i zniszczyć tylko pod naporem stokrotnie większej liczby i lepszego uzbrojenia.

Dlatego właśnie do militarnego wychowania młodzieży angielskiej trzeba było zaszczepić scouting. Idealne polowe i miejskie szpiegostwo i wywiady, typ „poszukiwacza śladów“, połączony z nowożytnym żołnierzem — oto cel, jaki zakreślić sobie musi przedewszystkiem oficer i szeregowiec angielski, przeznaczony dla zwyciężania kolonialnych buntowników. Powell, z praktyki ostatniej wojny burskiej, wyciągnął te słuszne zupełnie wnioski. Najlepiej uzbrojony i zorganizowany oddział regularnego wojska jest w położeniu niedźwiedzia wobec sfory ogarów, jeśli znajdzie się w puszczy czy pustyni, gdzie działają wrogowie-myśliwi. A państwo Zjednoczonych Królestw w tych warunkach prawie wyłącznie ma walczyć na lądzie. Więc scouting brygad ma swoje głębokie uzasadnienie i stanowi specyficzny i wyłączny rys militarnego wychowania chłopców angielskich.

Inaczej zupełnie przedstawia się ta sprawa w państwach, których byt nie opiera się na koloniach tylko, lecz na ciągłej rywalizacyi w sile z innymi, mniej lub więcej „zaprzyjaźnionymi“ mocarstwami.

Nawet w Australii i Nowej Zelandyi, gdzie wojskowe organizacye szkolne i poza szkolne dosięgły niebywałych rozmiarów i popierane są przez socyalistyczno-robotnicze rządy tamtejsze, charakter wychowania zmienia się zasadniczo. Scouting ustępuje miejsca karabinowi i taktyce bojowej. Dla małych i słabych jeszcze chłopców rząd fabrykuje specyalne karabiny, lżejsze i mniejsze, ale działające na równi z normalnymi. Setki batalionów, dziesiątki tysięcy przyszłych obywateli australijskich i nowozelandzkich przechodzi intenzywną szkołę strzelania i boju. Rząd dawniejszy nie cofał się przed żadnym wydatkiem na te cele. I, rzecz niezwykle ciekawa, kiedy na wiosnę przeszłego roku cały gabinet i senat (anstralijskie) stały się bez wyjątku robotniczymi, nowi ministrowie bynajmniej nie odnieśli się wrogo do chłopięcych organizacyi wojskowych, a senat i izba zatwierdziły wszystkie dawniejsze kredyty na ich cel. Jest w tym praktyczna lekcya dla europejskich przedstawicieli robotników, którzy zupełnie zapominają o wielkiej prawdzie „si vis pacem para bellum“. Tem więcej, że Australia nie ma pod bokiem militarnych nawskroś Prus i Rosyi.

Kończąc o scoutingu nie mogę pominąć milczeniem polskiego ruchu scout'owego. Jest on dopiero w zawiązku, inicyowany na razie przez lwowski Sokół-Macierz, i przez parę innych organizacyi sokolich. Pojawiła się nawet książka, zawierająca szereg praktycznych wskazówek scoutingu. Dla każdego, kto zupełnie poważnie traktuje sprawę militarnego wychowania polskich obywateli w Galicyi, polski ruch scoutowy musi nasunąć pewne refleksye: czy nie szkoda czasu i energii nad wyrobieniem w chłopcach zdolności detektywów i myśliwych. Może i niezwykle ważną jest dla wywiadowcy angielskiego poznanie po śladach na piasku, czy koń czyjś kulał na prawą czy na lewą nogę, i inne podobne wskazówki, które „w pustyni i w puszczy“ mogą być nieocenionymi. W wojnie na terenie europejskim przyjdą stokroć ważniejsze kwestye, nad rozwiązaniem których najzdolniejszy scout napróżno będzie łamał sobie głowę, jeśli nawet będzie doskonale umiał robić polowe materace i mosty na sznurach. Tylko ćwiczenia taktyczne i teorya boju mogą mu pomódz wówczas. I myli się autor wymienionej książki twierdząc, że ruch specyalnie scoutowy rozlał się daleko poza granice imperyum angielskiego. Nie ogarnął nawet Australii w formie ojczyźnianej.

Najwięcej zbliżone są do angielskich brygad chłopięce organizacye w Północnej Ameryce, gdzie w początkach października 1910 roku liczyły przeszło 150.000 członków. We Francyi i Włoszech ruch scoutowy ma wybitną cechę bojowości, wywiady traktowane są na równi z innymi działami taktyki. W Anglii może by to zbyt raziło, czy podobnie i w Polsce?

Oczywiście, idea militaryzmu w tych organizacyach, jest namiętnie zwalczaną przez socyalistów. Niedawno dziennik „Avanti“ prowadził zaciekłą filipikę przeciw żołnierzom-chłopcom, upatrując w ich „klubach“ rozsadnik reakcyi, klerykalizmu, nacyonalizmu i t. d. Redaktor „Avanti“ nie wie prawdopodobnie, że sprawę tę już rozstrzygnęli jego współideowcy w Australii, a może uważa ich za odszczepieńców, jak Róża Luksemburg cały świat socyalistyczny — prócz siebie. Na szczęście — *nemo propheta!* Nie biorąc pod uwagę szaleńca Hervégo, francuscy socyaliści względnie jeszcze są wstrzemięźliwi, przynajmniej nie robią z tej sprawy — zdrada interesów ludu.

Inna rzecz w Rosyi. Wszelka organizacya, którą by rząd tolerował, musiałaby być czarnosiecinną. Nie o naród tam chodzi, lecz o wrogą narodowi rosyjskiemu dynastyę i jej sługi. Rosyanie mają przedewszystkiem wroga — rząd swój. Patryotyczny ruch militarny może tam istnieć w konspiracyi tylko, i istnieje. Ale i rząd tworzy, a przynajmniej stara się stworzyć stowarzyszenia chłopięce wojskowe, zresztą bardzo ostrożnie, choć głośno, i już osiągnął pewne rezultaty. Zdaje się, że i pod tym względem, jak i innymi Japonia osiągnęła rekord. W większych ośrodkach kulturalnych niema tam ani jednego chłopca, który nie należał do jednej z organizacyi wojskowych, w wielu wypadkach nawet zupełnie samorzutnych i niezależnych.

Najciekawszym, pod względem swojego stosunku do młodzieży, jest rząd prusko-niemiecki. Berliński sztab generalny twierdzi, że oficerskie wyszkolenie musi być „profesyonalną tajemnicą“, którą niebezpiecznie jest odkrywać przed narodem, posiadającym 18 milionów (?) socyalistów. Na podobne postawienie kwestyi mogą sobie pozwolić tylko Prusacy. Mają oni zbytek oficerów i podoficerów, ale — oby się nie przeliczyli na wojnie, kiedy w trzech czwartych decydować będzie szeregowiec, bo i tak bywa! Niemieckie związki młodzieży noszą wobec tego charakter tylko cywilny, są słabe i sportowe.

W ewentualnej wojnie austryacko-rosyjskiej polskie społeczeństwo obu zaborów przyłoby bez kwestyi żywy udział, oczywiście stając po stronie konstytucyjnej Austryi. Każda klęska rosyjskiego rządu — to nasza wygrana! Na wielkim obszarze Królestwa i Ziemi Zabranej nie zniknie niedola i ucisk brutalny, póki rząd zaborczy nie osłabnie zupełnie i nie będzie zmieciony do szczętu. Interesy austryackiej dynastyi są rzeczywiście związane dzisiaj z interesami Polski. Ale kasztanów z ognia nikt za nas bez nas nie wyciągnie. Pomoc za pomoc, zysk za zysk.

I dlatego sprawa militarnego szkolenia polskiej młodzieży nie jest wyłącznie kwestyą pedagogiczną, kwestyą jej większej sprawności fizycznej, rozwijania jej sprytu, ani też tylko momentem pomocniczym dla przygotowującej się reformy wojskowej w Austryi, lecz także sprawą rozwoju sił narodowych — może na dalszą metę, niemniej jednak poważną i realną.

Z DNIA.

Najnowszy sport paryski.

Klemens Vautel, codzienny władca rubryki *Propos d'un Parisien* w „Matin'ie“, jeden z najweselszych członków redakcyi tego pisma, tak opisuje najnowszy, od „Mony Lizy“ rozpoczęty sport francuski:

PAN: Wracam z Luwru.

PANI: No, pokaż?

PAN wyciąga z kieszeni posążek fenicki, zresztą okropny i stawia go na kominku, obok głowy z gipsu, której nieoczekiwany grymas skłania go do następującej uwagi:

— Cóż to za karykatura?

PANI (jakby nigdy nic): Spędziłam godzinę kontemplacyi w Trokaderze.

W tej samej chwili wchodzi młody Ferdynand, pogwizdując „Wesołą wdówkę“.

PAN: Skąd wracasz?

FERDYNAND: Z muzeum w Cluny... Oto dowód: pas czystości dziewiczej.

Córka domu zaś z wędrówki po salach muzeum Carnavalat przynosi jako zdobycz sznur Latudy.

Trzeba dodać, że wszystkie te przedmioty będą nazajutrz odesłane bądź pocztą, bądź za pośrednictwem jakiegoś dziennika odnośnym muzeom.

Nie idzie tu bowiem o nic innego, jak tylko o sport, sport zachwycający, który w krótkim czasie zdobędzie sobie ogólne uznanie. Tej zimy będzie nawet podczas obiadów proszonych wprowadzona nowość: każdy z gości zobowiąże się przynieść z sobą jakiś przedmiot, pochodzący z muzeum. To będzie dopiero zabawa!

Ale nie dla konserwatorów. Jeden z nich, słusznie oburzony, kazał na drzwiach swego biura przybić następujące ogłoszenie:

„Zwracanie przedmiotów, skradzionych w muzeach może się odbywać tylko w sobotę od g. 11 do 12 w południe“.

*

Dobrze przynajmniej, że mamy pewność, że ten sport do Polski nie zagości. Bo jakżeby n. p. we Lwowie jedna galerya miejska i muzeum Lubomirskich wystarczyły dla wszystkich amatorów?

Tych koniecznych przyborów sportowych, nazywanych dawniej „dziełami sztuki“, jest u nas niestety za mało... *Lb.*

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

Wieści z Persyi.

Od czasu ostatniej bitwy pod Weraminem sprzeczne tylko wiadomości nadchodzą z pola wojny. Znamienną jest rzeczą, że pomyślne dla szacha wiadomości przynosi petersburska Agencya telegraficzna — niepomyślne biuro Reutera i korespondenci pism angielskich. — I tak drogą na Petersburg przyszła wiadomość, że

Salar ed Danleh znów nabrał sił, ponieważ otwarcie przyłączyły się do niego szczepy dotąd obojętne, które oburzyła egzekucya na Serdarze Assadzie ed Danleh wykonana. Wojska Salara ed Danleha zajmują obecnie półkole od Kaswinu przez Hamadan do Kum, zagrażając w ten sposób Teheranowi na ogromnym płacie ziemi od południowego zachodu. Od północy znajduje się na wybrzeżu koło Barferuszu oddział Mohameda Alego, liczący 600 do 700 ludzi. San Mohamed Ali — nie wiadomo, gdzie przebywa. Zarówno biuro Reutera, jak i korespondent „Times'a“ donoszą, że w towarzystwie siedmiu wiernych uchodzi ku granicy rosyjskiej. „Times“ dodaje, że rząd perski spodziewa się rychłego schwytania byłego szacha.

Sprawy wewnętrzne.

Rekonstrukcya — ugoda — parlament.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“).

Wiedeń, 14 września.

(*x*) Polityka plotek i pogłosek rozpanoszyła się na dobre. Już od tygodnia dzień w dzień popisuje się część prasy tutejszej sensacyjnemi doniesieniami o rekonstrukcyi gabinetu, przyozdabiając je naturalnie w jak najśmielsze komentarze. Więc dziś dowiadujemy się, że br. Gautsch zdecydował się na ważne zmiany w gabinecie „ad captandam benevolentiam“ Czechów, jutro, że rekonstrukcya wypadnie raczej po myśli Niemców, pojutrze, że przecież nie jest zamierzona żadna parlamentaryzacya gabinetu i że nie ma mowy o tem, aby którekolwiek stronnictwo mogło się czuć pokrzywdzonem itd.

Słowem: „nulla dies sine linea“. Plotka górą! I to tak plotka bezmyślna i bezcelowa, która tylko wszystko rejestruje i „podaje dalej“, jakoteż plotka rozmyślna i celowa, której twórcy i kolporterzy bardzo dobrze wiedzą, czego sobie życzą. Tak n. p. o jednym z kierujących dzienników niemieckich twierdzą złe języki, że tylko dlatego przyniósł „wiadomość“ o rzekomo zamierzonej przez br. Gautscha nominacyi trzech czeskich ministrów, aby nazajutrz módz popisać się bardzo energicznym artykułem przeciw takiej rekonstrukcyi gabinetu...

Na szczęście w poważnych kołach politycznych nikt nie bierze na seryo tej śmiesznej przygrywki do akcyi ugodowej i do sesyi jesiennej parlamentu. Zbyt wiele ważnych i poważnych kwestyi wysunęło się obecnie na czoło dyskusyi, by można tracić czas na rozpamiętywanie bezpodstawnych pogłosek i kombinacyi, które w dodatku nie zawsze są objektywnie skonstruowane, lecz, jak wyżej wspomniałem, dążą do pewnych, aż nadto przeźroczystych celów. Wszak sprawa ugody niemiecko-czeskiej i kwestya przyszłego ukształtowania się stosunków w parlamencie dostarczają dość materyału do dyskusyi szczerej i poważnej.

Co się tyczy akcyi ugodowej, to z zadowoleniem stwierdzić wypada, iż powszechnie zapanowały w tej sprawie zapatrywania optymistyczne.

Nie ulega już wątpliwości, że tym razem walka o formułkę, t. zn. walka o ustalenie formalne porządku dziennego dla obrad sejmu czeskiego nie odegra już podobnie ważnej roli jak w dotychczasowych akcyach ugodowych. Mimo odgrażania się radykalnej prasy czeskiej, która dziś bardzo stanowczo protestuje przeciw komunikatowi, wydanemu po wczorajszem posiedzeniu związku posłów czeskich, można przypuszczać, że Czesi zgodzą się bez żadnych ustępstw ze strony niemieckiej na uchwałę że komisya narodowo-polityczna ma obradować jako komisya trwała.

A z drugiej strony i to jest pewnem, że Niemcy nie będą się sprzeciwiać wyborowi komisyi dla uregulowania kwestyi płac nauczycielskich.

Więc bądź co bądź punkt wyjścia obecnej akcyi ugodowej bardziej zbliżonym jest do zamierzonego celu, niż w poprzednich kampaniach ugodowych. Mimo wszystko przedwczesne byłyby jeszcze wszelkie optymistyczne wieszczby. Zawiodło tyle już akcyi ugodowych, że trudno i tym razem pozbyć się pewnego sceptycyzmu, ale właśnie dlatego nie powinno się łączyć zbyt ściśle widoków przyszłej kampanii parlamentarnej z uruchomieniem sejmu czeskiego i z całą sprawą ugody niemiecko-czeskiej. Jestto bezwątpienia chwilowo jedna z najgłówniejszych — bo podstawowych i zasadniczych — kwestyi politycznych, ale trudno ostatecznie wymagać od wszystkich stronnictw, aby cały swój program polityczny, wszystkie swe zamysły i dążenia wiecznie oceniały z punktu widzenia ugody czesko-niemieckiej.

Tem trudniej, ile że tym razem z siłą wprost żywiołową wysunęły się na pierwszy plan rozmaite sprawy, nie cierpiące najmniejszej zwłoki.

Kwestya drożyźniana i sprawa budowy dróg wodnych stały się „kategorycznym imperatywem“, tak dla rządu, jak dla parlamentu. Więc też bez względu na przebieg czeskiej akcyi ugodowej parlament będzie miał poddostatkiem pracy, której załatwienie wymaga na każdy sposób sumiennego skupienia sił wszystkich stronnictw o programie pozytywnym. Tylko z tem wyraźnem zastrzeżeniem można się zgodzić na zapatrywanie, że od kwestyi uruchomienia sejmu czeskiego zależne są dalsze losy parlamentu.

Bohdan hr. Ronikier przed sądem.

Warszawa, 13 września.

W dalszym ciągu procesu wysłuchano opinii znakomitego psychiatry Czechowa, który określił Ronikiera jako psychicznego degenerata.

W rozmowie, powiada Czechow, badany traci wciąż wątek. Opowiadał o jakimś współczynniku matematycznym, który odkrył, a za który dadzą mu w Londynie milion rubli; mówił o tem, że pojedzie na wojnę do Mandżuryi.

Jest to dość pospolity u neurasteników i degeneratów wypadek psychozy więziennej. Pod wpływem oskarżenia i przebywania w więzieniu celkowem przez czas dłuższy — typy psychiczne w rodzaju oskarżonego zapadają na krótkotrwałą psychozę, której objawy w zupełności odpowiadają symptomatom, spostrzeganym u hr. Ronikiera.

Wobec tego stawiam wniosek, że hr. Ronikier w okresie spełnienia przestępstwa, znajdował się w stanie poczytalności, był jednak typem psychicznym degenerata. W chwili obecnej cierpi na psychozę więzienną, która częściowo pozbawia go świadomości. Obłąkanym nie był i nie jest.

Kategoryczny i ostateczny wniosek, co do procesu choroby umysłowej, zdaniem eksperta, można wyciągnąć tylko po dłuższej obserwacyi pod dozorem lekarzy.

Ekspert zeznaje dalej, że pytał hr. Ronikiera o wrażenia, jakie odnosi z przebiegu procesu. Hr. Ronikier mówił mi, że poznaje bardzo wielu swoich znajomych, naprzykład przytoczył Zalewskiego i innych, że niektórych widzi po raz pierwszy, że chwilami rozumie, co się dzieje koło niego, co mówią i jak zeznają świadkowie, chwilami zaś wszystko jest dlań otoczone mgłą.

Zakończył zaś swą opinię temi słowy: Wobec tego stawiam wniosek, że hr. Ronikier w okresie spełnienia przestępstwa znajdował się w stanie poczytalności, był jednak typem psychicznym degenerata. W chwili obecnej cierpi na psychozę więzienną, która częściowo pozbawia go świadomości. Obłąkany nie był i nie jest.

Obrona hr. Ronikiera, powołując się na stwierdzenie choroby hrabiego, która pozbawia go częściowo świadomości, a zatem uniemożliwia mu obronę, wnosiła o odroczenie rozprawy.

Sprzeciwiają się temu częściowo adwokaci Zawadzkiego i Siemińskiego, którzy żądają wyłączenia i osądzenia natychmiastowego sprawy ich mocodawców, w razie, gdyby Ronikiera oddano znów pod obserwacyę.

W dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchania ekspertów grafologów i kaligrafów.

Grafolog Wasilczenko oświadcza: „Grafologia, jako nauka, nie istnieje, praktycznie jednak zaobserwowano związek między osobnikiem a jego charakterem. Przedewszystkiem odróżniamy 2 typy charakterów pisma — prawozwrotne i lewozwrotne. Zwróciłem uwagę, że charakter Chrzanowskiego ma cechy rysunku, może taka rysunkowość pochodzić ze starości, stanu patologicznego, oraz staranności. W liście pisanym w imieniu Chrzanowskiego zupełnie wyraźnie zaznacza się prawozwrotność, gdy tymczasem w kajetach charakter jest wyraźnie lewozwrotny. Hr. Ronikier należy do środkowej grupy, i to już stanowi jego charakterystykę. W charakterze pisma przekazu pocztowego — można ustalić także prawo i lewozwrotność, czyli że charakter należy do tej samej grupy. Dalszą cechą charakteru jest, uchylanie się liter do góry, na dół, oraz brak uchylania się. W charakterze przekazu można ustalić zarówno wznoszenie się linii, jak i opuszczanie się ich — to samo można zauważyć i w charakterze hr. Ronikiera. Wobec tego uznaję, że przekaz pisany jest ręką Ronikiera — ekspertyza fotograficzna wydaje mi się zbyteczna.

W tem mniej więcej sensie zeznali i dwaj następni eksperci: Michałowski i Romanow.

Ekspert Zacharyn wykazuje bezzasadność wniosków ekspertyzy, poprzedzających ekspertów i przytacza wypadek z praktyki sądowej, gdzie kaligrafowie uznali bezwarunkową tożsamość charakterów, które okazały się zupełnie różnemi. „Jeżeli p. Wasilczenko opiera się na książce Burińskiego, dziwię się bardzo jego wnioskom. Ani Buriński, ani ci, od których Buriński wziął swoją teoryę, prawo i lewozwrotności — nie znają wcale jakiegoś bezpłciowego charakteru — ani prawo, ani lewozwrotnego. Nie może być nieokreślony i rodzaj charakteru hr. Ronikiera. Nie waham się wcale zaliczyć go do lewozwrotnych. W kwestyach grafologii możemy się powoływać jedynie na lekarzy. Słuchać o przyciśnięciach pióra i liniach cieńkich już znudziło mi się od kaligrafów. To nie są cechy stałe — dość wziąć pióro między inne palce. Natomiast ważnemi cechami jest amplituda charakteru, którą można wyrazić matematycznie w milimetrach i wielkością kątów. Tego jednak niepodobna zbadać ściśle bez powiększenia fotograficznego. Mimo to jednak wobec obfitości materyału, nawet bez tej analizy ścisłej, mogę oświadczyć, że list stanowczo nie jest pisany przez hr. Ronikiera. Co do przekazu — trzeba być bardzo pewnym siebie i umieć bardzo mało, aby oświadczyć stanowczo, że omyłka jest wyłączona. Wobec bardzo stanowczych określeń eksperta, przewodniczący zwraca mu uwagę, że słowa jego są obraźliwe dla ekspertów. Przekaz daje bardzo niewielki materyał dla ekspertyzy — jest w nim zaledwie 6—8 wierszy. Na zasadzie tego materyału niepodobna absolutnie stwierdzić tożsamości. Gdyby nawet nie można było ustalić różnic charakteru w rysunku poszczególnych liter nie upoważniałoby to do wniosku, że charakter jest ten sam. Jednak ja zauważyłem szereg różnic zasadniczych. Tu ekspert demonstruje szczegółowo różnice zasadnicze cech grafologicznych charakteru hr. Ronikiera z chrakterem przekazu.

W zakończeniu Zacharyn kategorycznie oświadczył, iż listu Chrzanowskiego stanowczo Ronikier nie pisał.

Po wysłuchania opinii ekspertów, sąd wyjechał na ul. Marszałkowską. Z przedstawicieli prasy, dla braku miejsca, dopuszczono tylko trzech.

Rezultaty oględzin bardzo nikłe, gdyż pokoje w których dopuszczono się mordu na osobie Chrzanowskiego, są całkowicie przerobione.

Manewry cesarskie.

Tegoroczne manewry opierają się na następującem założeniu:

Druga i trzecia armia nieprzyjacielska (czerwona) docierają w pochodzie dnia 11 września do linii Szczucin-Pilzno-Jasło. Dalszy marsz następuje dopiero 13-go w kierunku Kraków-

Myślenice-Nowy Targ. Najbardziej na południe posunięta kolumna tej armii sięga aż do Gorlic-Grybowa-Nowego Sącza. Wszystkie linie telegraficzne i kolejowe są nie do użycia. Armia północna ma rozkaz zaczepić nieprzyjaciela, stojącego koło Eperies, Varanno Homenna, pobić go i temsamem obronić własne tyły i boki.

Armia południowa (niebieska bez odznak) otrzymała następujące wskazówki: Kilka oddziałów piechoty nieprzyjacielskiej zbliża się od Jarosławia i Przemyśla przez Krosno i Sanok, rozwiązawszy twierdzę Przemyśl, podczas gdy Kraków został postawiony na stopie wojennej. Armia ta ma za zadanie powstrzymać postępującą ku południowi armię nieprzyjacielską i zająć wobec niej stanowisko zaczepne.

Wszelkie środki komunikacyjne i telegraf są i tu nie do użycia. Zato rozporządzają obie armie czterema stacyami telegrafu bez drutu. Latawcami nie można się było posługiwać z powodu trudności wynikających z górskiego i lesistego terenu. Na całym terenie czynne są liczne poczty polowe, które z łatwością przenoszą się z miejsca na miejsce i pełnią służbę dla oddziałów i komend. Poczty te funkcyonują z ogromną szybkością i precyzyą. Skoro tylko wojska zatrzymały się na stacyach noclegowych, albo zatrzymują się na krótki odpoczynek, następuje rozdział poczty, którą już podczas marszu, w odpowiednich wozach wypracowano. Tysiące listów, gazet i przekazów pieniężnych rozchodzi się codzień z miejsca poczty centralnej we wszystkich kierunkach do odpowiednich stacyi.

Jak wiadomo, właściwe operacye wojenne zaczęły się dopiero 13. bm., gdyż 12-ty był dla wojsk dniem odpoczynku. Mimo to kawalerya tego dnia już rozpoczęła służbę wywiadowczą. i przez cały dzień na wszystkich gościńcach pełno było czerwonych ułanów, którym mimo silnego obsadzenia wszystkich przejść, udało się przejść na południową stronę Beskidu i dotrzeć aż w okolicę Eperies i Varanno.

Komendant armii południowej, Frank, największą wagę przykłada do zachodniego skrzydła swej armii, celem wyparcia przeciwnika w kierunku północno-wschodnim. Zebrał on oba główne oddziały swej armii między Bartfa-Sztropho, by potem rzucić jego przeważające siły na nieprzyjaciela. Ważną rzeczą przytem jest, by armia południowa posunęła się tak daleko na północ, by starcie nastąpiło w warunkach możliwie najniekorzystniejszych dla nieprzyjaciela.

Skutkiem tej taktyki generała Franka, pierwszy dzień 13. b. m. zakończył się korzystnie dla armii południowej, tembardziej, że i rozmieszczenie jej jest korzystniejsze z powodu łatwości zaopatrywania się w żywność. Zato pochód tak skoncentrowanych sił zbrojnych jest nadzwyczaj trudny i tylko wówczas dopuszczalny, gdy ma prowadzić bezpośrednio do bitwy.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 15. Rzym. kat. Nikodema M.
Gr. kat. Mamanta.
Wschód słońca o godzinie 5·01 rano, zachód o godzinie 5·38 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W piątek I-sze przedstawienie cyklu utworów polskich, po raz I-szy: „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Repertuar symfonicznej orkiestry włościańskiej z Królestwa Polskiego.

Jarosław dnia 15. b. m. w sali Sokoła: Wielki koncert symfoniczny.

Przemyśl dnia 16. i 17. b. m. w sali Sokoła: Dwa koncerty symfoniczne.

Lwów dnia 18., 19., 20. i 21. b. m. w wielkiej sali Filharmonii: Cztery koncerty symfoniczne (dwa ostatnie o programie popularnym).

Sambor, dnia 22 b. m. Koncert symfoniczny,

Drohobycz, dnia 23 i 24 b. m. Dwa wielkie koncerty symfoniczne. (Każdym z koncertów dyryguje dyr. Karol Namysłowski oraz p. Stanisław Namysłowski, artysta-skrzypek, który nadto wykona wszystkie ustępy solowe.)

— **Nowe upały.** Po kilku tygodniach niezwykłego w tej porze roku zimna i ciągłych deszczów mamy znowu upały. Wedle orzeczeń stacyi meteorologicznych upały te mają potrwać dłuższy czas, możemy się więc cieszyć nadzieją bezchmurnego nieba i najwspanialszej pogody jesiennej. Z powodu braku opadów atmosferycznych stan wody Dunaju spadł do tego stopnia, że żegluga ustała.

Mimo ciepła, ptaki przelotne już opuściły nasz kraj, tylko tu i ówdzie można jeszcze zauważyć jaskółki, które zbierają się do spóźnionego odlotu. Z niektórych okolic kraju dochodzą wieści o kwitnących po raz drugi drzewach. Polska jesień, ciepłe, ubarwione czerwieniejącymi liśćmi odbicie wiosny... Fata morgana...

— **Rumacya Bazylianek.** Jak w porannem wydaniu donieśliśmy, dziś o godz. 10-ej miano usunąć przymusowo Bazylianki z wydzierżawionej przez nie realności, przy ul. Zyblikiewicza 30. Już przed 10-tą zajechał olbrzymi wóz meblowy, firmy Leinkaufa i stanął przed klasztorem. Po długich pertraktacyach pokazało się, że zaszła tu pomyłka: na tej samej ulicy jakiś energiczny właściciel wyrzucał tego samego dnia jeszcze jednego upartego lokatora. Egzekutor powlókł się więc dalej wraz ze swoim wozem.

Tymczasowo na chodnikach zaczęła się gromadzić nieliczna, przypadkowa publiczność. Księży ruskich przybyło zaledwie kilku, około 30 „mołojców", mimo gorącego nawoływania prasy ukraińskiej. Fiakrem przysłano ajenta z dwoma policyantami, którzy zresztą okazali się całkiem niepotrzebni.

Wychowanice klasztorne były całkiem przygotowane do drogi, ubrane w zarzutki i kapelusze. Cała awantura musiała je mocno bawić, gdyż pousiadały w oknach, śmiejąc się i kokietując akademików. A gdy nawet pokazał się fotograf, przepychały się jedna przez drugą do okna, starając się przybrać jak najbardziej interesującą pozę.

Dopiero około 11-ej przybył właściwy funkcyonaryusz, p. Oryszczak. Zapukał do drzwi, z wezwaniem do otwarcia ich. Odpowiedziano mu, że zakonnice nie mają prawa do wpuszczenia go. P. Oryszczak, nie wdając się w dalsze pertraktacye, ustąpił i oddalił się z raportem do swego szefa.

Rozczarowana publiczność, która, podobnie jak zagrożone wyrzuceniem panienki, całą sprawę brała z punktu komicznego, poczęła się rozchodzić, nie czekając nawet na przyjazd adwokata Sołowija, który ma wnieść sprzeciw przeciw rumacyi. Mowa w niej jest bowiem o liczbie oryentacyjnej 26, a obecnie dom ma liczbę 30. Niestety numer konskrypcyjny pozostał ten sam.

— **Statystyka zakładów karnych.** „Wiadomości statystyczne" przytaczają statystykę austryackich zakładów karnych i więzień za rok 1909.

Ilość zakładów karnych wynosiła w tym roku 15 męskich i 6 kobiecych. 1 stycznia 1909 było w nich internowanych 7184 mężczyzn, a 648 kobiet.

W ciągu roku przybyło 4729 mężczyzn i 501 kobiet, opuściło zakłady 4610 mężczyzn i 488 kobiet. 31 grudnia 1909 było tedy 7303 mężczyzn (+119) i 761 kobiet (+13).

Ogółem przesiadywało w r. 1909 we więzieniach 13.162 osób, w tem 5208 (4712 mężczyzn i 496 kobiet) nowo przybyłych. Z tych nowicyuszów popełniło zbrodnie lub występki: przeciw państwu 461, przeciw bezpieczeństwu życia lub zdrowia 952, przeciw własności 3614, przeciw obyczajności 301, inne 100.

Po raz pierwszy karanych było 747, karanych za przekroczenia 911, karanych za zbrodnie lub występki 3546, ułaskawionych i ponownie skazanych 4. Ogółem wynosiły recydywy 68·2 procent (w r. 1907 68·06 prc.).

We więzieniach sądowych odbywało kary 355.319 mężczyzn i 77.173 kobiet (w r. 1908 347.101 i 75.376). Prócz tego było 70.303 więźniów władz politycznych i 2559 władz finansowych.

Ustny uzupełniający egzamin dojrzałości z języków klasycznych i propedeutyki filozoficznej, względnie z języka łacińskiego i propedeutyki filozoficznej odbędzie się 10. października 1911 w gimnazyum III. w Krakowie i w gimnazyum V. we Lwowie.

Organizacya bojkotu towarów pruskich podaje do wiadomości, że posiedzenie odbędzie się dziś w piątek 15. bm. o godz. 7·30 wieczorem w lokalu Spółki fakturowej, Kopernika 22.

— **Ambulatoryum kliniki chorób dziecięcych** będzie otwarte od poniedziałku dnia 18 bm.

— **Koło Robotnicze Stron. kat.-narodowego.** Pierwsze posiedzenie po wakacyach odbędzie się w niedzielę dn. 17 b. m. o godz. 7 wiecz. Pogadankę wygłosi rądca dworu prof. L. Rydygier, poczem dyskusya wolna o zadaniach „Koła". Goście mile widziani. Lokal znajduje się przy ul. Ossolińskieg 13, p., otwarty codziennie od 7—9 wieczorem.

— **Wypadek automobilowy na manewrach.** Korespondent nasz z Przemyśla donosi: Uzupełniając notatkę poranną o wypadku automobilowym na manewrach, którego ofiarą padła śp. Bażanowa, zarejestrować należy pogłoski — dotychczas niedające się sprawdzić — iż automobil, który ją przejechał, jest własnością arcyksięcia.

Którego mianowicie z obu, na manewrach w Galicyi bawiących arcyksiążąt: Fryderyka, czy Piotra, pogłoska zresztą być może nieprawdziwa lub nieścisła — nie mówi. Zapewne pojawi się w tej sprawie wyjaśnienie urzędowe.

Ze strychu p. Zofii Lilienfeldowej przy ul. Kościuszki l. 3 skradziono 8 chustek do nosa, znaczonych I. L. i S. L.

Artystyczna.

Benefis art. Teatru Nowego. Artyści teatru Nowego odegrają w niedzielę d. 17. września b. r. w sali Sokoła Macierzy przy ul. Zimorowicza, róg ul. Sokoła, o godzinie 7 i pół wieczorem arcywesoły wodewil ze śpiewami i tańcami p. t. „Królowa Przedmieścia". W głównych rolach wystąpią pp. Robotycka, Rotterowa, Zalewska, Kucharski, Kawecki, Zawadzki, Nowakiewicz, Rachwał, Kolejewicz. Bilety wcześniej do nabycia w biurze WP. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana.

C. k. szkoła rzemiosł budowlanych w Jarosławiu poda drogą systematycznej nauki pomocnikom zawodu murarskiego, ciesielskiego i kamieniarskiego te wiadomości, które zapewnić im mogą większą sprawność zawodową i wyższe uzdolnienie do zarobku, a także da im możność przysposobienia się do złożenia przepisanego egzaminu majsterskiego.

Szkoła ta rozpocznie swoją działalność z początkiem roku szkolnego 1911/12.

Termin wpisów zostanie dodatkowo oznaczony i podany do publicznej wiadomości.

Już z początkiem roku szkolnego 1911/12 będzie do rozdania kilka stałych zasiłków pieniężnych po 30 K. miesięcznie.

Bliższych informacyi ustnych, względnie pisemnych, co do terminu wpisów i warunków przyjęcia, udziela Kierownictwo c. k. szkoły rzemiosł budowlanych w Jarosławiu, ul. 3-go Maja l. 54, dom p. Hirta.

Wydział sanatoryum nauczycielskiego uprasza wszystkich P. T. posiadających losy loteryi fantowej na budowę sanatoryum, której ciągnienie odbędzie się dnia 30 września o łaskawe nadsyłanie kwoty pieniężnej, uzyskanej ze sprzedaży losów do biura komitetu we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 1.

Na żądanie przesyła się odwrotnie czeki poczt. kasy oszczędn. 1177

KONOMISTA.

— —

FRED ZGÓRSKI.

krajowych organizacyi nad przemysłem w naszym kraju.

(1877—1910).

I

Pod powyższym tytułem odczytany został na VII. Krajowym Zjeździe Ligi Pomocy Przemysłowej referat, który umieszczamy niniejszem w streszczeniu, ażeby z jednej strony zapoznać czytelników z poglądami p. dra Zgórskiego, biorącego czynny i kierujący udział w życiu przemysłowem naszego kraju, z drugiej zaś przytoczyć źródłowo opracowane uwagi o rozwoju przemysłu i działalności instytucyi, do organizacyi i popierania tegoż powołanych. *Red.*

emiosło w latach sześćdziesiątych zeszłego ieku. — Przemysłowi romantycy z Kurkoj. — Zaczątki wystawy i komisyi przemysłowej. — Pierwsza krajowa wystawa rolzo-przemysłowa we Lwowie. — Druga wywa krajowa w r. 1894. — Działalność komisyi przemysłowej.

Na wstępie przytacza referent kilka wspomnień z lat dawniejszych, które dają obraz o stanie ówczesnego szewstwa i krawiectwa. Stolarstwo, ślusarstwo, blacharstwo, stały w tych czasach na bardzo nizkim szczeblu rozwoju, a kaflarstwa, garncarstwa, jako rzemiosła, wcale nie było. Podobnie przedstawiała się sprawa ze wszystkiemi rzemiosłami mniej więcej do 3/4 wieku ubiegłego, a fabryk, oprócz kilku browarów i rafineryi spirytusu z fabryką wódek „rozolisów“ w Łańcucie — nie było prawie żadnych.

Gdy po upadku powstania roku 1863 społeczeństwo zwróciło się do „realnej pracy“, niski stan naszych rękodzieł i naszego przemysłu zwrócił na siebie przedewszystkiem uwagę i zaczęto na ten temat utyskiwać i bezradnie lamentować.

Te rozbieżne i nieporadne usiłowania zjednoczył hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

W ciągu dalszym opisuje referent obszernie zebrania u hr. Dzieduszyckiego na Kurkowej, na które zgromadzali się zwolennicy postępu przemysłowego w kraju: „Tutaj odszukiwano i naradzano się nad odnowieniem i podniesieniem starego rodzimego przemysłu domowego — więc tkactwo korczyńskie i krośnieńskie, kilimkarstwo w pierwszej linii zbarazkie, kołomyjska ceramika, kańczuckie i bobowskie koronkarstwo i t. d. Rzemiosła miały tu jeszcze pardon, ale przemysł fabryczny, jako nie swój, nie miał tu łaski.

Tu powstała myśl pierwszej krajowej wystawy i zaczątki komisyi przemysłowej. Hr. Dzieduszyckiemu dzielnie sekundowali dwaj jego faworyci Ludwik Wierzbicki i Jan Franke.

Tu była kolebka, tu były zaczątki pracy dla podniesienia przemysłu w kraju, który jeszcze w roku 1877, wedle pojęć kulturalnych, u nas nie istniał.

Punktem zwrotnym były obie wystawy krajowe we Lwowie w r. 1877 i 1894, a najskuteczniejszego poparcia udzielił sam kraj przy pomocy swojej komisyi przemysłowej i swego funduszu przemysłowego — następnie niektóre banki, stowarzyszenia spółdzielcze, Centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego, a wreszcie „Liga pomocy przemysłowej“.

Rezultatem tych wytrwałych, najlepsze siły krajowe jednoczących usiłowań, jest wygląd i wydatność naszego przemysłu, dziś po trzydziestu kilku latach nie do poznania w porównaniu ze stanem ówczesnym.

Pierwsza krajowa wystawa rolniczo-przemysłowa we Lwowie w roku 1877 w ogrodzie Jabłonowskich wykazała dowodnie upadek, zględnie brak przemysłu w kraju.

Toteż wystawa ta, choć tak sympatyczna ale skromna, przedstawiła obok produktów rolnictwa, tak mało okazów przemysłowych, że oczy społeczeństwa na brak tegoż na oścież otworzyła.

Wielki był jednak rezultat tego narodowego popisu! Do szczupłego grona przemysłowych romantyków z Kurkowej — przyłączało się coraz szersze grono ludzi z całego kraju i padło hasło: zajęcia się stworzeniem przemysłu krajowego.

Usiłowania te poparł i zjednoczył Mikołaj Zyblikiewicz, gdy w kilka lat później (1881 r.) objął laskę marszałkowską kraju. On to zreorganizował „kuratoryę dla spraw przemysłu domowego i drobnego“ na właściwą komisyę przemysłową, on stworzył właściwy fundusz przemysłowy i przeforsował w Sejmie powstanie Banku krajowego, przeważnie w celu niesienia pomocy finansowej dla przemysłu.

Robota ta jednak zmieniła cały kierunek dotychczasowy. Ludowa poezya przemysłowa kilimów i garnków ustąpiła miejsca wyrobom rzemieślniczym dla codziennego użytku i torowała drogę do wyrobów fabrycznych, zaspakajających masowe potrzeby ludności.

Siedmnaście lat pracy minęło, a powszechne niedowierzanie zaczęło ustępywać, „robotę przemysłową“ przestano uważać za zabawkę, rzemiosło się udoskonalało, krajowe szkoły fachowe, stypendya, ułatwiony kredyt, a przedewszystkiem napór społeczeństwa, aby w kraju wyrabiano to wszystko, czego nam potrzeba, zrobiły swoje. Powstawały coraz nowe warsztaty pracy — przedsiębiorczość rosła.

Obrachunek z tej roboty nastąpił na drugiej krajowej wystawie we Lwowie w r. 1894.

Zarzucono tej wystawie, że przedstawiła kraj w lepszym świetle, niż był w rzeczywistości, że urządzona była ze zbytkiem, przechodzącym środki społeczeństwa, że obudziła niezdrowe u ludności samochwalstwo, że nam głowy zawróciła.

A jednak mimo wypadków w r. 1898 główny twórca tej wystawy Zdzisław Marchwicki niepospolite oddał krajowi usługi, a jednak nasze rody historyczne i nasi bogacze zdobyli się na ofiarność, którą tylko w podniosłych chwilach dziejów naszych napotykamy i wystawa się udała i stała się zwrotnym punktem w naszem życiu przemysłowem.

Naocznie przekonało się społeczeństwo, że w ciągu niespełna 20 lat podniosło się szkolnictwo przemysłowe, wyrobiło się rękodzielnictwo we wszystkich niemal zawodach, że nawet istniały już bardzo poważne zaczątki wielkiego przemysłu fabrycznego. Cała Polska i całe państwo austryackie przyznało nam, żeśmy czasu nie zmarnowali i zaczęło się z nami liczyć, jako z „krajem przyszłości“ — a w nas obudziła się otucha i wiara i odtąd rozpoczęła się robota na większą skalę, o szerszych widnokręgach i dalszych celach!

A w robocie tej prym wiedzie autonomiczny rząd krajowy: Sejm, Wydział krajowy i Komisya przemysłowa.

„O działalności Komisyi przemysłowej aż do końca 1907 roku zdałem sprawę, jako jej referent, w osobnym elaboracie, zawierającym wszelkie szczegóły i daty, a który przedłożony został Sejmowi w roku 1908. Nie chcąc się powtarzać, przedstawię jedynie ostateczne rezultaty tej roboty i uzupełnię cyframi i datami sięgającemi do końca roku 1910. Tu jedynie zaznaczę, że sprawozdanie do Sejmu o działalności Komisyi przemysłowej od roku 1887 do 1907 przekonało kraj i obcych, że tyle, ile w tem dwudziestoleciu zrobił nasz kraj dla podniesienia przemysłu, żaden kraj w państwie austryackiem pochwalić się tem nie może.

Kraj szeroką bowiem ręką wspiera rozwój rodzimego przemysłu, budżet Komisyi przemysłowej wynosił roku 1887 K 110,960 — a na rok 1911 K 1,891.327.

Celem podniesienia zawodowego wykształcenia naszych rzemieślników zajął się kraj przy pomocy Komisyi przemysłowej zakładaniem i utrzymywaniem szkół zawodowych i warsztatów naukowych. Już z końcem roku 1887 było takich szkół 17, zaś z końcem r. 1910 było ich 69.

Obok szkół stałych urządza kraj wedle wskazówek Komisyi przemysłowej krajowe kursa majsterskie, dotąd było takich kursów 89, oprócz tego kursów wędrownych przemysłu domowego 37.

Oprócz zasiłków stypendyjnych dla uczniów szkół przemysłowych i handlowych udzielonych w czasie od 1887 do 1910 w kwocie K 700,429, rozdał kraj od r. 1902 127 stypendyów zawodowych w kwocie K 47,470 — zaś ukończonym uczniom szkół zawodowych na rozpoczęcie pracy zawodowej K 44,660 w r. 1899 do 1910.

Robota przysporzyła już krajowi liczne setki ukwalifikowanych współpracowników w rzemiośle, a po części także w wyższym przemyśle.

Do bezpośredniego popierania przemysłu przyczynił się kraj przez wydanie ustaw, zwalniających nowo powstające większe zakłady przemysłowe od opłaty autonomicznych dodatków do podatków, przez udzielanie pożyczek z krajowego funduszu przemysłowego i przez lustracyę subwencyonowanych przez kraj zakładów przemysłowych. Ponadto otoczył kraj specyalną opieką przedsiębiorstwa krajowe, polecając okólnikiem z 22 grudnia 1905 L. 11753 wszystkim krajowym i autonomicznym zakładom zaopatrywanie swych potrzeb w pierwszej linii w zakładach przemysłowych krajowych.

Pierwsza ustawa, przyznająca ulgi podatkowe nowo powstającym w kraju zakładom przemysłowym, nosi datę: 11 kwietnia 1893 dz. u. k. 21, następna rozszerzająca te ulgi 17 kwietnia 1903 dz. u. k. 52, wreszcie trzecia, obecnie aż do odwołania obowiązująca, datę 5 września 1906 dz. u. k. 124.

Wydział krajowy udzielał już przed rokiem 1887 pożyczek różnym przedsiębiorstwom przemysłowym, ale bez szczegółowego planu z ogólnej rubryki funduszów krajowych, a zwroty tych pożyczek ginęły w budżecie dochodów krajowych dotyczącego roku. Z końcem r. 1886 należało się z tego tytułu funduszowi krajowemu K 222,820.06 u 43 dłużników.

Uchwałą z 22 stycznia 1887 został utworzony stały fundusz przemysłowy, przeznaczony na pożyczki dla przemysłowców, a zbierany z uchwalanych corocznie dotacyi. Do funduszu tego wcielono wyż wymienioną kwotę Koron 222,820.06, która zlikwidowana dała na czysto K 153,891.52. Zarząd tego funduszu powierzono Bankowi krajowemu. Wzrost a następnie ustalenie tego funduszu jest wynikiem uchwał sejmowych z 29 października 1903, 14 lutego 1904, 18 marca 1907 i 28 października 1908, skutkiem których to uchwał ustalogą została wysokość funduszu przemysłowego na Kor. 7,000.000.—, uzupełnianych dotacyą roczną K 200,000.— z funduszu krajowego, ponadto zezwolił sejm na eskont tych dotacyi w Banku krajowym do wysokości K 4,000.000.—.

W r. 1911 udała się komisya przemysłowa do Wydziału krajowego z prośbą o podwyższenie tego funduszu do K 10,000.000.— i wpłacenie do tego funduszu brakującej reszty do powyższej wysokości przez zaciągnięcie przez kraj pożyczki amortyzacyjnej i umarzanie jej z funduszu krajowego w miejsce dotychczasowych dotacyi rocznych. Gdy Wydział krajowy przyrzekł komisyi przemysłowej wniosek ten przedłożyć sejmowi, jest więc nadzieja uzasadniona, że niebawem będzie stały fundusz przemysłowy posiadał rzeczywiście wpłaconego kapitału K 10,000.000.—, a zatem kwotę wcale na nasze stosunki pokaźną. Pożyczki z funduszu przemysłowego udziela Wydział krajowy na wniosek komisyi przemysłowej, zaś administracyę tego funduszu prowadzi dalej Bank krajowy.

Że gospodarka tym funduszem jest oględna, dowodzi, że suma strat w kapitale w całym okresie 1887—1910 wynosi 2 1/4 prc. udzielonych pożyczek, a suma zaległości 1 i pół prc. w stosunku do resztującego kapitału dłużnego z końcem r. 1910.

Od r. 1887 do końca r. 1910 udzielono z tego funduszu 532 pożyczek na sumę Koron 11,038.500.— a niespłacony dnia 31 grudnia 1910 kapitał wynosi K 5,631.682.60 w 190 pozycyach.

Lwów, 15 września.

Bank rękodzielniczy w Czerniowcach. Celem zorganizowania polskich rzemieślników i zespolenia ich do wspólnej pomocy i pracy nad podniesieniem stanu rękodzielniczego, wybrali rękodzielnicy komitet organizacyjny dla zawiązać się mającej kasy rękodzielniczej w Czerniowcach.

W tym celu odbyło się w niedzielę dnia 10. września b. r. Walne zgromadzenie członków Banku rękodzielniczego w Czerniowcach.

Walnemu Zgromadzeniu, w którym wziął udział prezes związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych p. Wojciech Biechoński i konsulent ministerstwa robót publicznych p. Antoni Poznański, przewodniczył prezes „Gwiazdy“ p. Antoni Panecki.

Na tem zgromadzeniu dokonano wyboru Dyrekcyi i Rady nadzorczej.

Po wyczerpaniu statutem określonego porządku dziennego i podpisaniu protokołu założycielskiego, przemówił prezes Związku p. Biechoński, wskazując na cel nowo założonej instytucyi, podkreślając szczególniej jej charakter polski, narodowy.

Prezes „Gwiazdy“ p. Panecki, podziękował w serdecznych słowach imieniem Towarzystwa za życzliwość, trud i serdeczną opiekę.

Bank rękodzielniczy liczy obecnie przeszło 100 członków, którzy włożyli już udziały po 100 koron.

Bank rozpocznie wkrótce urzędowanie, a pomieszczenie tymczasowe znajdzie w Banku polskim.

W sprawie ubezpieczenia pensyjnego. Najwyższy trybunał w Wiedniu wydał 16 czerwca br. w sprawie ubezpieczenia pensyjnego orzeczenie bardzo doniosłe dla pracodawców, mianowicie orzekł, że pracodawca, wnoszący do politycznych instancyi rekursa przeciw obowiązkowi ubezpieczenia swego funkcyonaryusza, i nie opłacający premii — przegrawszy rekurs, nie ma prawa potrącania premii przypadającej na funkcyonaryusza za dłuższy czas, niż za 3 miesiące.

Orzeczenie swoje uzasadnia najwyższy trybunał zapatrywaniem, że przymus ustawy jest publiczno-prawnej natury i że względy polityki społecznej, której służy ustawa, nie pozwalają, aby funkcyonaryusze byli nadmiernie obciążeni z tego powodu, że pracodawcy, obowiązani według przepisów ustawy do uiszczenia premii od dnia przyjęcia funkcyonaryusza do służby (a to nawet bez względu na to, czy otrzymali formalny przypis należytości premiowych) zalegają z opłatą. Wynika stąd, że pracodawcy, ociągający się z opłatą premii w razie orzeczenia prawomocnego, iż dotyczący funkcyonaryusz podlega ubezpieczeniu — są narażeni na niepowetowaną stratę.

Z powodu braku paszy. W Wiedniu odbyła się narada kierownictwa rolniczego Związku, dalej reprezentantów ministerstwa rolnictwa i rady kultury krajowej celem zaradzenia brakowi paszy dla bydła i zapobieżenia sprzedaży po niskich cenach bydła włościańskiego.

Na konferencyi zapadły ważne uchwały. Między innemi wobec doniesienia, że Związek rolniczy w Königinhof ma do zbycia młode bydło 1—2 roczne po umiarkowanej cenie, postanowiono zaopatrzyć je w kolczyki uszne i posłać je do Towarzystwa rolniczego w Jarosławiu, gdzie po roku użyte być mogą do dalszego rozpłodu.

Zważywszy, że we wschodniej Galicyi jest dość paszy, o wiele więcej niż na Węgrzech, można spodziewać się dobrego powodzenia tego zarządzenia.

Dla utrzymania żywego stanu bydła uchwalono w krajach, które mają obfitość paszy, na wielką skalę paszę rozsyłać po całem państwie. Kilka transportów bydła, które miały wyjść zagranicę, jest już w drodze do Galicyi.

Klęska posuchy. Z różnych stron Królestwa nadchodzą złe wieści o kompletnej zasuszе, a tym sposobem okopowizna, kartofle i buraki, które poprawiły się w środku lata, obecnie i to w najpożądańszym dla siebie okresie wzrostu klębów w zupełności zaskrzepły w spopielonej ziemi. Nać więdnie kompletnie, co samo przez się zwiększa klęskę, odkrywając rolę na słońce i wiatr.

Cena kartofli za Wisłą — Piotrkowskie, Kaliskie, dochodzi do niewiarygodnych cen. Zresztą w ubiegłym tygodniu i na jarmarku w Kurowie (powiat Puławski) płacono po 2 rubli 50 kop. korzec. Plantatorzy buraków są zatrwożeni, tak co do ilości produktu, jak i naciny buraków, która przy obecnym intenzywnym kierunku obór gra niepoślednią rolę.

Należytość przewozowa od posyłek mięsa. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że w myśl publikacyi, zawartej w „Dzienniku rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi“ nr. 103 z roku 1911 pod poz. bież. (1957) wynosi należytość przewozowa od posyłek mięsa, nadawanych jako pakunki, przy których należytości przewozowe opłaca się w markach (Markenkolli) o wadze do 10 kg. na odległość do 400 km., jakoteż o wadze ponad 10 do 20 kg. na odległość do 200 km., nie 50, jak pierwotnie podano, lecz 60 hal.

Należytość przewozowa wynosi więc dla posyłek o wadze do 10 kg. na odległość do 800 km. 80 hal., a dla posyłek o wadze ponad 10 do 20 kg. na odległość do 400 km. również 80 hal.

Terminy rozpraw ofertowych a oferenci pozakrajowi. Z Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie otrzymujemy następujące pismo: W roku 1910 rozpisał rząd krajowy dla Bośnii i Hercegowiny rozprawę ofertową na sprzedaż drzewostanów z tamtejszych lasów rządowych, wyznaczając tak krótki termin do wnoszenia ofert, że interesenci pozakrajowi o kupno tych drzewostanów ubiegać się nie mogli. Izby handlowe i przemysłowe zwróciły się z przedstawieniem w tej sprawie do c. k. ministerstwa handlu, które skłoniło c. k. ministerstwo wspólnego skarbu do przedłużenia terminu do wnoszenia ofert pierwotnie na pierwszą połowę listopada z. r. wyznaczonego po koniec miesiąca maja b. r. dając tem samem firmom austryackim możność do ubiegania się o kupno rządowych drzewostanów w Bośnii i Hercegowinie. Wbrew wszelkim przypuszczeniom, mimo wielkiego zainteresowania się, jakie firmy austryackie przed przedłużeniem terminu okazywały, jedna tylko firma wniosła ofertę która i tak o kupno tych drzewostanów przedtem już się ubiegała.

C. i k. wspólne ministerstwo skarbu godząc się na przedłużenie terminu liczyło, że większy udział oferentów przysporzy rządowi krajowemu pewne zyski przez podwyższenie ceny kupna; wobec słabego udziału chętnych kupna i wobec przedłużenia terminu poniósł jednak rząd znaczną stratę materyalną.

C. i k. wspólne ministerstwo skarbu oświadczyło obecnie, że w przyszłości będzie się powodowało wyłącznie fiskalnym i gospodarczym interesem Bośnii i Hercegowiny i że będzie przestrzegało tych terminów, które ze względu na interes kraju zostaną ustanowione, nie uwzględniając zupełnie życzeń interesentów pozakrajowych.

Izba handlowa i przemysłowa podając treść tego komunikatu do wiadomości, czyni to w tym celu, aby wobec rozpraw ofertowych na sprzedaż drzewostanów z lasów rządowych w Bośnii i Hercegowinie na rok bieżący zwrócić uwagę stron interesowanych na to, żeby oferty ewentualnie wnosiły w terminach w obwieszczeniach oznaczonych.

Targ na nierogaciznę. W ostatnim targu sierpniowym daje się zauważyć pewna zwyżka spędu na targ wiedeński, zaś targi wrześniowe wykazują zniżkę. Popyt na towar stale dobry. Mniejszy spęd na targach wrześniowych nie wywołuje zwyżki. Z ogólnej dostawy przeciętnie $^3/_4$—$^4/_5$ przypada na handlarzy, reszta zaś na organizacye rolnicze. Z drugiej kategoryi połowę dostarczają ruskie stowarzyszenia. Od kilku tygodni przychodzą na targ wiedeński transporty nierogacizny z północno-wschodnich Niemiec, a więc z Pomorza, Prus królewskich, północnej części Poznańskiego i Meklenburga. Towar ślicznie opasiony wagi 180—210 kg. Z towarem tym pominięto blisko położony Berlin, przejechano cały przemysłowy Śląsk, przebyto daleką drogę od granicy w Boguminie do Wiednia, a na granicy opłacić musiano cło po 10 K od 100 kg. Widocznie zatem W[illegible] ci obecnie lepsze ceny, niż je w Niemcz[illegible] zyskać można. Dostawcą tego towaru [illegible] lak z Poznańskiego.

Między materyałem dostarczonym o[illegible] z Galicyi znajduje się dość znaczna liczba [illegible] które na targu rzeźnym pojawiać się n[illegible] winny. Są to młode sztuki poniżej 50 a [illegible] 30 kg. Wszystkie powinny jeszcze stanow[illegible] teryał hodowlany. Obowiązkiem też na[illegible] organizacyi handlowo-rolniczych jest, by [illegible] go materyału na przyszłość nie przyjmowa[illegible]

Dostawa szutru. W celu oddania w [illegible] siębiorstwo dostawy szutru na gościńcach [illegible] stwowych w stanisławowskim okręgu [illegible] wniczym w latach 1912, 1913 i 1914 odb[illegible] się dnia 20. września 1911 w c. k. Star[illegible] w Stanisławowie licytacya ofertowa.

Koszta fiskalne szutru w roku 19[illegible] stawić się mającego wynoszą za 8715 [illegible] kwocie 57.093 kor. 65 hal.

Sprawozdanie giełdowe i towaro[illegible]

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów dnia 15. września 1911. Dziś notujemy za [illegible] kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 12·20 do 12·40, Żyto gotowe 9·30 do 9·50. Owies o[illegible] czny gotowy 7·50 do 7·70. Jęczmień pastewny 7·5[illegible] 7·70. Jęczmień browarniany 8·— do 9·00. Groch do[illegible] towania 10·— do 13·—. Wyka —·— do —·—. Konicz[illegible] czerwona 85·— do 90·—. Koniczyna biała 90·— do 100·—. Koniczyna szwedzka 70·— do 75·—. Tymotk[illegible] —·— do —·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 15. września 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·75, do 12·—. Żyto prima 9·50 do 9·75. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 9·00, do 9·25. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 15·—, do 15·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·—, do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25. Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do —·—, żytne —·—, do —·— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	52·50	52·7[illegible]	32·50	32·7[illegible]
loco stacye paritas Tarnopol . .	52·7[illegible]	53·0[illegible]	32·75	33·0[illegible]
loco stacye paritas Sokal . . .	[illegible]3.—	53.25	[illegible]3·—	[illegible]3·25
Z dostawą i oddaniem loco rafinerye Lwów	[illegible]5·—	55·2[illegible]	35·—	35·25
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent.				

Zboże.

Budapeszt dnia 15. września 1911. (tel. wł.) Pszenica na październik od 11·65 do 11·66 Pszenica na kwiecień 11·95 do 11·93 Żyto na październik od 10·12 do 10·13. Żyto kwiecień od 10·47 do 10·49. Owies na październik od 9·39 do 9·40. Owies na kwiecień od 9·65 do 9·66. Kukurudza na maj od 8·25 do 8·26.

Oferty na przenicę: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: piękna.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. września 1911. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·82, Renta majowa 92·—, Węgierska renta koronowe 90·80, Akcye kredytowe 647·25, Kredytowe węg., 837·50 —·—, Bank anglo-austr. 326·— Unionbank 622·50, Bankverein 546·—, Laenderbank 546·—, —·—, Kolej państw 736·—, Lombardy 117·50 Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tytoń. —·— Alpiny 824·75, Rima Muranyi 685·50, Praskie Towarzyst. żelazne —·—, Losy tureckie 248·25 Ruble 255·25, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 93·30 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99·40, 4-proc. gal. po. kraj. z 1893 92·90, 4-proc listy zast. Banku kraj. 92·50, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·95, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —·—. Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—. 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99·25 Skoda 667·—.

Usposobienie: spokojne.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Urzędowe kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15 września 1911.

	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
Renty (za 100 kor.)				
4% renta majowa	92	—	92	60
4²/₁₀% renta sierpniowa	95	40	95	60
4% renta austryacka złota	115	65	115	85
4% „ „ koronowa	92	—	92	20
3½% „ „ inwestycyjna	80	35	80	55
4% „ węgierska koronowa	90	75	90	95
3½% „ „	80	10	80	30
Obligacye (za 100 kor.)				
4% gal. pożyczka krajowa z r. 1893	92	40	93	40
4% gal. obligacye propinacyjne	97	70	98	70
4% pożyczka m. Krakowa	89	75	90	75
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1896	88	50	89	50
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1900	91	35	92	35
4% Pożyczka m. Lwowa z r. 1911	92	—	93	—
Renty obce.				
6% Bulgarska pożyczka hipot. z r. 1892	120	75	121	75
6% „ „ tytoniowa z r. 1902	120	85	121	85
4½% Bulgarska pożyczka złota	95	—	96	—
5% Rosyjska państwowa z r. 1906	102	85	103	35
Listy zastawne i oblig. komunalne.				
4% listy zast. austr. pow. Zakł. kred. ziem.	93	—	94	—
5% listy zast. gal. Banku hipot. prem.	110	—	—	—
4½% „ „ „ „ „	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „	92	80	93	80
4½% listy zast. galic. banku kred. ziemsk.	98	75	99	75
4% listy zast. gal. Tow. kred. nieokr.	96	70	97	70
4% listy zast. gal. Tow. kred. 41 letn.	97	—	97	50
4% listy zast. gal. Tow. kred. 56 letn.	91	30	92	30
4½% listy zast. gal. Banku krajow.	99	—	100	—
4% listy zast. gal. Banku kraj. 57½ l.	92	05	93	05
4% listy zast. Peszt. węg. Banku komerc.	92	40	93	40
4½% oblig. komun. Peszt. węg. Banku komerc. 10% prem.	101	60	102	60
4% obl. kom. Pest. węg. B. kom. 5% prem.	93	25	94	25
4½% listy zast. austr. węg. Banku	96	15	97	15
4½% listy zast. węg. inst. kred. ziemsk.	82	25	83	30
4% oblig. Ustredni banka cesk. sporit.	100	—	100	30
Priorytety (za 100 koron).				
4% kolei Lwowsko-Czerniow. 10% pod.	86	40	87	40
4% Lwowsko-Czerniow. nieop. 100 złr.	99	90	91	60
3% prior. kol. Dux Bodenbach	75	25	76	25
2.6% prior. kol. połud. za 500 frank.	272	40	275	40
4% oblig. węg. kolei lok. 5% prem.	91	75	92	75

	dyw.	dyw. h.	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
Akcye banków (za sztukę).						
Banku Anglo-austr. 240 kor.	18	—	325	25	326	25
Zakł. kred. d. hand. i przem. 320 k.	32	—	645	75	646	75
Węg. banku kred. 400 kor.	42	—	836	75	837	75
Gal. banku hipotecznego 400 k.	38	—	687	50	688	50
Banku dla kraj. koronnych 400 k.	28	—	546	—	547	—
„ Austro-węg. 1400 kor.	90	30	1978	—	1987	—
Bankvereinu 400 k.	30	—	545	50	546	50
„ Związk. (Unionb). 400 k.	32	—	622	75	623	75
Živnostenska banka 200 kor.	14	—	281	—	282	—
Pragski bank kred. 400 k.	26	—	725	—	727	—
„Merkur“ 200 k	36	—	637	—	642	—
Akcye przedsiębior. transport.						
Kolei płn. ces. Ferd. 2000 kor.	237	50	5055	—	5085	—
„ Lwów-Czern.-Jassy 400 k.	27	50	553	—	557	—
„ państwowych 400 k.	33	—	735	—	738	—
„ południowej 400 kor.	—	—	116	50	117	60
„ Koszyce Bogumin 400 k.	15	88	352	—	354	—
Żeglugi par. na Dunaju 1000 k.	42	—	1145	—	1153	—
Lloydu 400 kor.	24	—	570	—	571	—
Adria 200 kor.	12	—	528	—	531	—
Akcye przedsiębiors. przemysł.						
Austr. Tow. górn. Alpina 200 k.	38	—	822	75	823	75
Praskiego Tow. żel. przem. 400 k.	150	—	2730	—	2759	—
Schodnica 500 kor.	1	—	484	50	485	50
Galicya 200 k.	16	—	380	—	381	10
Węg. tow. elektrycznego 200 k.	22	—	496	—	500	—
Rima Muranyi 200 kor.	32	—	684	00	686	00
Gal. Karpackie naftowe 400 k.	30	—	760	—	768	—
Węg. kopal. węgla 200 k.	30	—	826	—	836	—
Wienenberger, cegielnia 200 k.	32	—	848	—	852	00
Austryackie fabryki broni 200 k.	32	—	745	—	749	—
Hirtenberger 400 kor.	64	—	1188	—	1194	—
Kopalni węgla Brüx 200 kor.	42	—	764	—	765	—
Poldhütte 400 kor.	24	—	610	00	614	00
Skoda 200 k.	20	—	663	75	664	75
Clotilde 200 k.	16	—	293	50	296	50

L O S Y

	nom. wart.	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
5% państw. z r. 1860 koron	1000	1585	—	1645	—
5% „ „ 1860 (⅕) k.	200	423	—	435	—
bezpr. „ „ 1864 całe	200	606	—	618	—
bezpr. „ „ 1864 pół	100	303	—	309	—
węgier. premiowe z r. 1870 całe	200	434	—	446	—
węgier. premiow. z r. 1870 pół	100	217	—	223	—
4% regul. Cisy		305	—	317	—
5% regul. Dunaju		306	—	312	—
miasta Wiednia kom. z 1874 „	100	504	—	516	—
2% serbskie fr.	100	124	25	130	25
3% austr. Zakł. kr. ziem. I. em. zł.	100	292	—	298	—
3% „ „ „ „ II. „ „	100	277	25	281	25
4% węg. Banku hipotecznego	100	248	50	254	50
kredytowe z r. 1858 złr.	100	499	—	511	—
węgierskie Bazylika (Dombau)	5	35	60	39	60
Klary złr.	40	165	—	195	—
miasta Krakowa „	20	100	—	110	—
miasta Lublany „	20	82	—	88	—
Palffy „	40	190	—	230	—
serbskie 10-frankowe „	10	33	—	37	—
tureckie państwowe fr.	400	247	50	249	50
austr. czerwonego krzyża złr.	10	68	—	74	—
węgier. „ „ „	5	45	—	51	—
włoskie „ „ lir.	25	58	—	62	—
węgierskie Joszif złr.	2	17	50	19	50
Rudolfa „	10	76	50	82	50
Salma „	40	260	—	290	—

	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
Kwity premiowe (*Gewinnstscheine*).				
3% austr. Zakładu kred. ziem. I. Emis	65	50	71	50
3% austr. Zakładu kred. ziem. II. Emis.	121	—	131	—
4% węgierskiego banku hipotecznego	47	25	53	25
Losów Bazylika	12	—	15	—
„ austr. czerwonego krzyża	20	—	22	—
„ węg. „ „	14	—	16	—
„ włoskich „ „	19	—	23	—
„ serbskich tytoniowych	10	—	13	—
Waluty.				
Dukat cesarski	11	37	11	41
20-frankówka	19	15	19	19
Niemieckie banknoty za 100 marek	117	77	117	97
Włoskie banknoty za 100 lirów	94	50	94	65
Francuskie 100 frk.	94	90	95	15
10 funtów szterlingów	240	—	240	50
Ruble (za 100 rubli)	254	50	255	25
Kursa warszawskie. (ruble)				
4½% listy zastawne ziemskie	90	—	91	—
4% listy zastawne ziemskie	88	—	89	—
4½% listy zastawne miasta Warszawy	89	—	90	—
Losy rosyjskie I. em. z r. 1864	464	—	470	—
„ „ II. em. z r. 1866	354	—	361	—
„ „ II. em. z r. 1889 (szlach.)	316	—	322	—
4½% listy wileńskie	87	—	88	—
4½% listy łódzkie	86	—	87	—

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

członków Towarzystwa zaliczkowego w Kałuszu, stow. zarej. z nieogr. poręką odbędzie się w poniedziałek dnia 2. października b. r. o godz. 12-tej w południe. W razie braku kompletu odbędzie się powtórne zgromadzenie w piątek dnia 3. listopada b. r. o godz. 3-ciej po południu z tym samym porządkiem dziennym (§ 47 statutu), w gmachu Towarzystwa zaliczkowego w Kałuszu“.

Porządek obrad:

1. Zmiana statutu.

Rada Nadzorcza Tow. zaliczkowego w Kałuszu, stow. zar. z nieogr. por.

Czarkowski, prezes. Tokarz, sekretarz.

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19. — Tel. 305